Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:
Parafia pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz – współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:
Eugeniusz Wilkowski

Okładka:
ks. Piotr Stasieczek

ISSN: 2083-0017

Druk:
Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji 2

Apologia krzyża w wybranych homiliach Jana Pawła II (cz. II)
Władysława Bryła, Agnieszka Bryła-Cruz 4

Zjazd Horodelski z 1861 roku
Ks. Henryk Krukowski 8

Pieśń na uroczystości w Horodle
(napisana w 1861 r.) 11

Historia ruchu skautowego
Ks. Piotr Stasieczek 11

Dekret o heroiczności cnót Jadwigi Woynarowskiej
O. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD 13

Wiara
S. Maria Barbara Handerska CSSH 14

Promocja nowej książki ks. Prałata Henryka Kapicy
Irena Kulik 14

Nowe dzieło ks. Prałata Henryka Kapicy
Jacek Pomiankiewicz 16

Konstatacje wyzwalane 79. rocznicą „krwawej niedzieli"
Eugeniusz Wilkowski 18

Wyśpiewaj
Stanisław Srokowski 21

Imperatyw pamięci wpisany w nowy t. S. Srokowskiego (cz. II)
Eugeniusz Wilkowski 21

Insulina jako prebiotyk i jej aspekty zdrowotne
Jan Fiedurek 23

Odczytywanie znaków przeszłości
Włodzimierz Osadczy 25

Odszedł do Pana Władysław Dmuch
Eugeniusz Wilkowski 27

Kolejne zaproszenie do dyskursu
Eugeniusz Wilkowski 28

Inteligencja małych ojczyzn
Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski 30

Sekularyzm
Jan Fiedurek 33

Fraszki refleksyjne
Jan Fiedurek 33

Stacja wiersz
Jan Henryk Cichosz 34

W poszukiwaniu tych treści, które E. Wilkowskiego konstytuują i wpisują w ciąg pokoleń
Zbigniew Waldemar Okoń 34

Od redakcji

W tym numerze również kontynuujemy rozważania o obecności krzyża w dziejach narodu, nie zapominając, że znaczone są nim i nasze indywidualne doświadczenia. Wielu w przeszłości świadomie przyjmowało Go w imię w sprawy narodowej, płacąc za to wysoką cenę, zwłaszcza w czasach niewoli narodowej. W refleksji o człowieku krzyż zawsze pozostaje znakiem wyboru, drogowskazem, punktem odniesienia. Nie jest możliwe zrozumienie człowieka bez uwzględnienia Jego obecności jako znaku Chrystusa. Tak było przez dwa tysiąclecia. I przyszedł teraz czas zagubienia, aksjologicznego rozchwiania. Wielu spośród nas pogubiło się i to w takim zakresie, że krzyż zaczął uwierać. Chcieliby różnymi środkami, w tym zmową milczenia, ukryć Jego obecność w przeszłości, a dzisiaj usunąć z przestrzeni kultury, udając, że nie ma związków pomiędzy nią a wymiarem nadprzyrodzonym. W tych odsłonach względności kolejny raz wyraźnie chcemy podkreślić, że krzyż jest wyrazem treści religijnych, ale równocześnie kodem pozwalającym wyrazić Jego znaczenie w postrzeganiu państwa i tożsamości kulturowej, a przez to i narodowej. Przed wiekami krzyż wyznaczył krąg cywilizacyjny, częścią którego stał się i nasz kraj. Najpierw stał się znakiem określającym Polaków jako zbiorowość etniczną, z czasem polityczną i narodową. Jeżeli zaczyna brakować bezpośrednich relacji z krzyżem i pojawia się Jego negacja, to należy przede wszystkim uwzględnić aspekt antropologiczny. Nie jest możliwe oddzielenie naszej kultury od krzyża, od Chrystusa. Podkreślmy, ważne jest bezpośrednie odwoływanie się do tego znaku. Przy nim bezwzględnie należy się zatrzymywać. Powinniśmy jednak pamiętać o wizji świata i człowieka znaczonej treściami krzyża, wszak tylko ona podkreśla każdy z wymiarów istnienia osoby ludzkiej. Te dwie przestrzenie: antropologiczna i filozofii dziejów wskazują na potrzebę głębszej refleksji o krzyżu. On też otwiera perspektywę nadprzyrodzoną (transcendentną), bez przyjęcia której zawsze pojawi się jakaś forma niedopowiedzenia o bytowości człowieka. Mamy świadomość, iż w dziejach myśli ludzkiej wykształciły się różne nurty filozoficzne, że czasy najnowsze ukształtowały wiele formacji kulturowych. Pamiętamy też, że pozostajemy – w każdej ze sfer życia - wolni w swoich decyzjach. Zawsze dokonujemy świadomego wyboru, biorąc odpowiedzialność za przyjmowane treści. Dla nas najpełniejszym wykładem o świecie i człowieku jest tradycja arystotelesowsko-tomistyczna. Jej treści stają się zatem podstawą rozważań o jednostkowym życiu człowieka, podobnie o wspólnotowym, w tym przypadku narodowym. Konsekwentnie podkreślamy, że pozostajemy otwarci na każdy dyskurs poszukujący wartości uniwersalnych, jeżeli nawet różnią nas punkty wyjścia. Podobne dyskusje podejmować możemy na gruncie filozofii dziejów narodu. Za spoiwo przyjmujemy tu tożsamość kulturową czy – w innym postrzeganiu – bezpieczeństwo kulturowe jako jeden z filarów bezpieczeństwa narodowego. Są przecież przesłanki nadrzędne, racja stanu przyjmowane za niezmienne odniesienia. W kontekście tego dyskursu kategoria dziedzictwa jawi się w wymiarze imperatywu. Z tych racji nie jest możliwa zgoda na obecność syndromu zapomnienia niezależnie od przyczyn, jakie pojawiają się u wielu rodaków, w tym twórców kultury. Brak tej zgody dotyczy także miejsca krzyża w dziejach narodu.

W życiu jednostkowym sprawa stosunku do krzyża, Jego akceptacji lub negacji pozostaje wyrazem osobowej więzi z Chrystusem, treściami nadprzyrodzonymi. Inaczej sytuuje się miejsce krzyża w życiu narodu, jego kulturze, dziejach. Na tożsamość kulturową życia wspólnotowego składają się wszystkie dotychczasowe warstwy dziejowe przyjmowane od początku istnienia państwa, z czasem narodu. Jeżeli chcemy zachować te treści, które konstytuują nas jako naród, to w imię tej - wyższej – racji musimy pozostać przy wartościach, którymi naród się żywił przez kolejne stulecia. Oczywiście możemy odrzucić polskość lub traktować ją jako ciężar, balast, znak braku nowoczesności. Z tego rodzaju postawami trudno jest dyskutować, wszak swoje stanowiska znaczą na zasadzie a priori. Nie raz zwracaliśmy uwagę na to, że wielu twórców staje teraz przed dylematem opowiedzenia się po jednej ze stron: łacińskiej czy ponowoczesnej. Krąg kultury łacińskiej zbudowany został na afirmacji krzyża, ponowoczesność z reguły na Jego kontestacji lub negacji. Przyjęcie krzyża jest równoznaczne z przyjęciem wartości stałych, ponadczasowych. Natomiast każdy rodzaj relatywizowania Jego obecności nieuchronnie wprowadza autozbawcze dążenia człowieka. Tym tendencjom wyraźnie sprzyja szereg dzisiejszych formacji kulturowych, negujących porządek aksjologiczny wyłaniający się z tradycji klasycznych rozważań o człowieku. Wielu zapomina, że każde odejście od takiego postrzegania

osoby ludzkiej, nieuchronnie sprowadza na pozycje redukujące człowieka do materii, produkcji, konsumpcji, instynktów, strumienia przeżyć, utraty sensu życia, braku elementarnych standardów życia społecznego. Z tych racji za nasz obowiązek przyjmujemy konieczność (nieuchronność) powrotu do odczytywania osoby ludzkiej w każdym z jej wymiarów. Bez obecności krzyża, a zatem i przestrzeni takiego postrzegania człowieka, nie powrócimy do treści przesądzających o duchowej kondycji narodu. Z tej perspektywy wyłaniają się również rozważania o kulturze, o wartościach rozstrzygających o tożsamości kulturowej, w tym numerze także refleksje o dziejowej misji inteligencji.

W poprzednim numerze zamieściliśmy część I szkicu prof. dr hab. Władysławy Bryły i dr Agnieszki Bryły-Cruz o krzyżu w wybranych homiliach św. Jana Pawła II pt. *Apologia krzyża w wybranych homiliach Jana Pawła II*. W niniejszym zapraszamy do części II. Tekst ten jest głęboką, intelektualną analizą homilii Jana Pawła II wygłoszonej 10 czerwca 1987 r. w katedrze na Wawelu. Ta wypowiedź Ojca Świętego o roli krzyża w dziejach narodu, ale także w wymiarze życia indywidualnego, jest jedną z wielu. Pochodzi jeszcze z okresu byłego systemu, opartego na podstawowym błędzie antropologicznym sprowadzającym człowieka do materii i produkcji. Czasy dzisiejsze dotyka inny rodzaj zagubienia w postrzeganiu narodu i osoby ludzkiej, wynikający także z braku rozumienia krzyża. Dostrzeżmy zatem i ten wymiar przedkładanego wykładu.

W *czasach polskich*, poprzedzających wybuch Powstania Styczniowego, ożywienie patriotyczne ogarniało różne stany i nie tylko z terenu Królestwa Polskiego. *Wrzenie rewolucyjne* ze stolicy przenosiło się *w teren*. Na okładce poprzedniego numeru naszego pisma zamieściliśmy krzyże ze Wzgórza Zamkowego (Góry Zamkowej) w Grabowcu Górze, postawione jako znak solidarności z poległymi w Warszawie w lutym 1861 roku (w *czasach Solidarności*, w 1981 r. drewniane zmurszałe zostały wymienione na metalowe). Za skuteczny sposób budzenia ducha narodu przyjęto wówczas świętowanie ważnych rocznic. Postanowiono powrócić do idei Unii z 1413 r. Na 10 października 1861 r. zwołany został zjazd przedstawicieli wszystkich ziem Rzeczypospolitej do Horodła. O tamtym czasie, usypaniu Kopca Unii i postawieniu na nim krzyża, przypomina ks. Kan. Henryk Krukowski, wieloletni włodarz parafii w Horodle, dzisiaj emeryt z Hrubieszowa, w tekście *Zjazd Horodelski z 1861 roku*. Przypominamy również *Pieśń na uroczystości w Horodle* z 1861 roku.

O. prof. dr hab. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD, relator Watykańskiej Dykasterii (Kongregacji) Spraw Kanonizacyjnych zaprasza do zatrzymania się nad życiem Janiny Woynarowskiej (1923-1979), szkicem *Dekret o heroiczności cnót Janiny Woynarowskiej*. W maju br. papież Franciszek zatwierdził dokument o heroiczności jej cnót. Była członkiem Świeckiego Instytutu Chrystusa Odkupiciela. Zawodowo pracowała w charakterze pielęgniarki (w Chrzanowie). Przez całe swoje życie świadczyła o odczytywaniu sensu krzyża.

Zapraszamy do artykułu ks. Piotra Stasieczka, wikariusza naszej parafii, otwierającego cykl o Stowarzyszeniu Harcerstwa Katolickiego „Zawisza". „Zawiszacy" są częścią Federacji Skautingu Europy. Jest On duszpasterzem Chełmskiego Środowiska Skautów Europy. Przy naszej parafii funkcjonuje 2. Gromada i 2. Drużyna Chełmska, czyli 2. Szczep Chełmski. W pierwszym tekście Autor wprowadza nas w historię europejskiego i polskiego skautingu. W kolejnych wskaże na metodę harcerską, strukturę organizacyjną, cele wychowawcze. Cieszymy się, że w naszym mieście jest prowadzona taka forma pracy z młodzieżą, a ks. Piotrowi życzymy obfitych jej owoców.

W czerwcu br. ukazała się dwutomowa publikacja *W trosce o kondycję ducha* ks. Prałata Henryka Kapicy. Na jej zawartość składają się teksty publicystyczne Księdza, głównie z łam „Pokoju i Mocy", pisma wydawanego przez Autora w Rejowcu Fabrycznym i „Bożych Sieci", periodyku redagowanego w l. 2003-2019 w Krasnymstawie (także z „Powinności"). 7 lipca w Bibliotece Powiatowej w Krasnymstawie odbyła się promocja książki. Informacje o tym spotkaniu przygotowała dr Irena Kulik, w charakterze bibliotekarki pracująca w Bibliotece Miejskiej w Krasnymstawie *Promocja nowej książki ks. Prałata H. Kapicy*. Esej o tej pracy napisał gen. dr Jacek Pomiankiewicz *Nowe dzieło ks. Prałata Henryka Kapicy*. Szczerze gratulujemy Księdzu nowych tomów liczących po 960 stron, którymi w piśmiennictwie Rejowca Fabrycznego wyznacza, a Krasnegostawu pogłębia nurt kreślony chrześcijańską antropologią człowieka.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni prof. dr. hab. Włodzimierzowi Osadczemu za nadesłany tekst o książce wydanej w czerwcu br. *Znaki przeszłości. Odczytywanie sprawy chełmskiej*, czyli dziedzictwa katolickiego Kościoła wschodniego (unickiego), głównie na terenie Ziemi Chełmskiej postrzeganej w granicach z XIX wieku, w części także Podlasia. *Sprawa chełmska* otwiera spór o charakter cywilizacyjny tych ziem i de facto przenosi dyskurs do początków naszej

państwowości. Dzisiaj z różnych powodów stała się przykładem niepamięci bądź postrzegania jej przez pryzmat obcej nam narracji.

Ciągle wielu z niepokojem pyta, co będzie z naszą pamięcią o rodakach, ofiarach ukraińskiego ludobójstwa na Kresach? Wychodzimy z założenia, że ona nas zobowiązuje, wszak Ojczyzna to *pamięć i groby*. Narody, *które tracą pamięć schodzą do rzędu plemienia* (św. Jan Paweł II). Wierni tej powinności zamieszczamy część II eseju o tomie poetyckim Stanisława Srokowskiego *I otworzą się wasze ogrody*. Na te treści patrzymy w kategoriach imperatywu (*Imperatyw pamięci wpisany w nowy tom Stanisława Srokowskiego*). Przedkładamy także *Konstatacje wyzwalane 69. rocznicą „krwawej niedzieli"*, w charakterze pokłosia o obchodach tej rocznicy w Chełmie.

W kolejnym akademickim szkicu o zdrowym odżywianiu się prof. dr hab. Jan Fiedurek zatrzymuje się nad prebiotykiem inuliną i wskazuje na jej wpływ na nasze zdrowie. Przypomnijmy, że prebiotykiem jest błonnik naturalny, który w trakcie trawienia nie zostaje przyswojony w żołądku ani jelicie cienkim, a dopiero w jelicie grubym. Inulina jest wielocukrem pochodzenia roślinnego. Występuje w wielu roślinach. W organizmie pomaga odbudowywać florę bakteryjną jelit, wzmacnia odporność organizmu. Tradycyjnie już zapraszamy do fraszek refleksyjnych Pana Profesora i lektury wiersza.

Kolejny raz spotykamy się z radykalizmem myśli ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, tym razem znaczonym tekstem *Inteligencja małych ojczyzn*. Ks. Prałat czytelnie upomina się o upodmiotowienie społeczności lokalnych. Taki sposób postrzegania ich rodzi jednak odpowiedzialność, zwłaszcza za utrzymanie tożsamości kulturowej. Czy inteligencja tych środowisk wywiązuje się obecnie z takiego obowiązku? Pytanie kieruje zwłaszcza do inteligencji Chełma. Musimy się z nim zmierzyć. Nie udawajmy, że dotyczy innych, a nie nas. Zapraszamy do dyskursu przyjmowanego w charakterze znaku czasu.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności…" są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność") lub https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinnosc.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Apologia krzyża w wybranych homiliach Jana Pawła II (cz. II)

Władysława Bryła
Agnieszka Bryła-Cruz

Drugim analizowanym tekstem jest homilia wygłoszona w katedrze wawelskiej. Składa się z ośmiu numerowanych części o długości od ośmiu do dwudziestu jeden wersów, w których powtarzają się słowa: *krzyż* i *miłość* jako słowa - klucze. Aby zaprezentować specyfikę dyskursu papieża zacytujmy pierwszy fragment tej homilii.

„1. *Ave*, *Crux*[1]
Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!!

Kiedy na górze w Galilei Pan mówi do Apostołów: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi" (Mt 28, 18), wówczas nasza myśl i serce zwraca się do Krzyża.

To w Krzyżu jest Ci dana, o Chryste, „wszelka władza", taka władza, jakiej nikt inny nie ma w dziejach świata.

To w Krzyżu jest moc odkupienia człowieka, w imię której Apostołowie słyszą: Idźcie … nauczajcie wszystkie narody.

To w Krzyżu Chrystusa Bóg Trójjedyny: Ojciec, Syn i Duch Święty stał się Życiem dusz nieśmiertelnych. A początek tego Życia stanowi chrzest.

To w Krzyżu, w tym – po ludzku znaku hańby – stałeś się, o Chryste, Pasterzem naszych dusz i Panem dziejów.

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!
Ave, *Crux*[2]."

[1] Te słowa pozdrowienia Krzyża pochodzą z piątej strofy łacińskiej wersji hymnu *Vexilla Regis proedunt* (*Sztandary Króla wznoszą się*) odmawianego w brewiarzowych nieszporach Wielkiego Piątku. Autorem hymnu jest św. Wenancjusz Fortunat (ok. 539-600), włoski kapłan i biskup Poitiers. Parafrazą tego hymnu jest wielkopostna pieśń *Krzyżu Chrystusa bądźże pozdrowiony*.
[2] Jan Paweł II … dz. cyt., s.87.

Katedra wawelska. Źródło: Wikipedia

Tekst homilii otwierają słowa apostrofy *Ave, Crux… Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!* Jak wiadomo apostrofa jest figurą kontaktu nacechowaną personalnością, jest bezpośrednim zwrotem do Boga (bogów), osób, bądź upersonifikowanych idei czy wartości. Mówca zwraca się do adresatów innych niż ustaleni przez okoliczności mowy (tu: wiernych), odwołuje się do Krzyża i pozdrawia go. Zuzanna Topolińska[3] podkreśla: „Apel, który jest treścią vocativu, kierujemy do kogoś, kto potencjalnie jest w stanie go odebrać, więc do osoby". Następnie badaczka pisze: „Jeśli nawet – mocą konwencji stylistycznej – kierujemy ten apel do przedmiotu myśli, który w swoim inwariancie semantycznym nie ma kategorii personalności, przez sam fakt użycia frazy wokatywnej dokonujemy *ad hoc* kontekstowej personifikacji". Tutaj personifikacja krzyża jest uwypuklona przez akt pozdrowienia, który zwykle kierujemy do człowieka. Jednakże to pozdrowienie uruchamia szersze myślenie o krzyżu, odsyła do osoby Jezusa ukrzyżowanego, działa na zasadzie metonimii.

Po wstępnym pozdrowieniu rozpoczyna się pozytywny wykład o znaczeniu krzyża, czyli o skutkach męki Jezusa. Katechezy papieskie są bardzo mocno osadzone w Piśmie świętym i do ich zrozumienia niezbędna jest jego znajomość. Pierwsze zdanie: *Kiedy na górze w Galilei …* usłyszane (bądź odczytane) bez znajomości szerszego kontekstu może sprawiać wrażenie „przeskoku myślowego" i wywoływać pytanie o związek z krzyżem treści tego zdania. Otóż wydarzenia, o których mówi papież, opisane w Ewangelii wg św. Mateusza, rozgrywają się po zmartwychwstaniu. Jak wiadomo, po śmierci Jezusa uczniowie uciekli, (m. in. do Emaus) bo wydawało im się, że to koniec misji Jezusa. Wówczas Jezus ukazał się niewiastom i polecił im zwołanie uczniów w Galilei:

Jezus ukazuje się niewiastom

„A oto Jezus stanął przed nimi i rzekł: <Witajcie!>. One podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. A Jezus rzekł do nich: <Nie bójcie się! Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą>" (Mt 28, 9-10).

Kiedy uczniowie, powiadomieni przez niewiasty, wrócili i zebrali się na górze w Galilei, wówczas ujrzeli zmartwychwstałego Jezusa, który wypowiedział słowa zacytowane przez Papieża. To w kontekście śmierci krzyżowej i zmartwychwstania Jezus mówi o swojej władzy, „wszelkiej władzy na niebie i na ziemi". Papież nie relacjonował sytuacji, w której Jezus przemawiał (tzn. nie podkreślał, iż było to po męce i zmartwychwstaniu). Użył tu argumentu z *dixit*, czyli *On powiedział*, tu: Jezus powiedział i odesłał „do rzeczy znanej", do Ewangelii. Zachodzi tu dobitny sposób argumentacji, tj. topos ze świadectw, gdzie świadectwem jest *Pismo święte* (w funkcji alegacji) wzmocnione autorytetem mówcy, tj. Papieża, który jest nieomylny w sprawach wiary[4].

W tym pierwszym fragmencie homilii mówca jest **piewcą** Krzyża Chrystusa. Najpierw przedstawia temat syntetycznie, a następnie wypowiada cztery paralelne, anaforyczne wypowiedzenia rozpoczynające się od słów: *To w Krzyżu…* mówiące o fundamentalnych skutkach śmierci Chrystusa na Krzyżu: odkupieniu, zbawieniu, życiu dusz nieśmiertelnych, początkach kościoła z Chrystusem jako „Pasterzem naszych dusz i Panem dziejów".

Te zdania mają charakter amplifikacji inwencyjnej, uwznioślającej i rozszerzającej znaczenie apostrofy otwierającej tekst. Mówca wypowiada te zdania, medytując Krzyż Chrystusa. „Medytacja nie ogranicza się do aktu rozumu i serca, ale dotyczy całego człowieka, który otwiera się na nową Rzeczywistość; w medytacji człowiek całą swą istotę zwraca na słowo Boże lub wydarzenia ewangeliczne, starając się je przyswoić i zrozumieć"[5]. Medytacji podporządkowana jest konstrukcja tekstu z powtórzeniami

[3] Z. Topolińska, *Vocativus – kategoria gramatyczna,* [w:] *Otázky slovanské syntaxe,* Brno 1973, s. 269-273.
[4] M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1998, s. 71.
[5] *Encyklopedia*… dz. cyt., 2008, t. XII, s. 435.

struktur składniowych, które odzwierciedlają powracanie do obiektu medytacji. Powtórzenie wyraża bowiem i zarazem kształtuje postawę, która sprzyja stałemu powracaniu do wciąż tych samych spraw i znaczeń, a nie „ruchowi ku nowemu" i zmianom[6]. Medytacja Krzyża w obecności wiernych zgromadzonych w katedrze wawelskiej powoduje „rozdwojenie odbiorcy": pierwszym jest Bóg - właściwy adresat medytacji, drugim - człowiek, słuchacz homilii. Względem odbiorcy boskiego, wskazanego wołaczem *O Chryste*, medytacja jest wychwalaniem dzieła zbawczego dokonanego na krzyżu, absolutnie wyjątkowego, podjętego z miłości Boga do człowieka. Względem odbiorcy ludzkiego (słuchających wiernych) medytacja papieska pełni funkcję ekspresywną i impresywną, wprowadza w przeżywanie tajemnicy Krzyża i ugruntowuje postawę religijną. Mówca występuje tu także w pozycji patiensa, tzn. biorcy dzieła zbawczego; utożsamia się ze swoimi słuchaczami, kiedy mówi: *nasza* myśl i serce zwraca się do Krzyża: stałeś się, o Chryste, Pasterzem *naszych* dusz. Także inicjalne i zamykające ten tekst pozdrowienie wypowiadane jest w imieniu słuchaczy. Wierni słyszą przemawiającego Ojca Świętego, przemawiającego doskonale, z rozłożonymi akcentami logicznymi, z modulacją głosu, odpowiednim dla percepcji tempem mówienia i ich wiara „rodzi się ze słuchania".

W tym fragmencie homilii apologia krzyża ma formę pozytywnego wykładu i medytacji z odwołaniem do słów Ewangelii, a także aktu uwielbienia.

Kolejne części homilii, oznaczone cyframi 2, 3, 4 (strony 87-88), poświęcone są heroicznej wierze królowej Jadwigi, która swoją najważniejszą decyzję życiową podjęła, modląc się przy krzyżu wawelskim, nazwanym przez Papieża „krzyżem Jadwigi". Podniesienie królowej do godności błogosławionej także odbyło się przy tym krzyżu, gdzie złożono jej relikwie. „Mają one sprawować tutaj jakby ciągłą, milczącą liturgię podniesienia krzyża. Podniesienie relikwii królowej Jadwigi – podniesienie przez Krzyż" - głosił papież. Ukazując Chrystusową miłość „do końca" mówca przedstawia wyjątkową sytuację, w której znalazła się Jadwiga, od której Bóg też zażądał „miłości do końca": „Bóg cię postawił pośrodku ludów i narodów. Powołał cię, abyś ogarnęła swym sercem ich losy, ich dążenia, ich zmagania. Abyś odgadła Boże zamiary w stosunku do Polski, do Litwy, do ziem ruskich". Następnie mówca stosuje zamianę czasu z przeszłego na teraźniejszy i wykorzystując retoryczną figurę hipotypozy (obrazowe przedstawienie zdarzeń), „eksponuje rzeczy w takiej formie, że sprawa zdaje się rozgrywać, a rzecz toczyć, bezpośrednio na naszych oczach"[7]. Zadaje dramatyczne pytania:

Na Krzyżu Chrystus „oddał za nas życie swoje" (1J 3, 16). Czy ty także, młoda królowo Polski, Andegawenko, nie powinnaś „oddać życia za braci?".

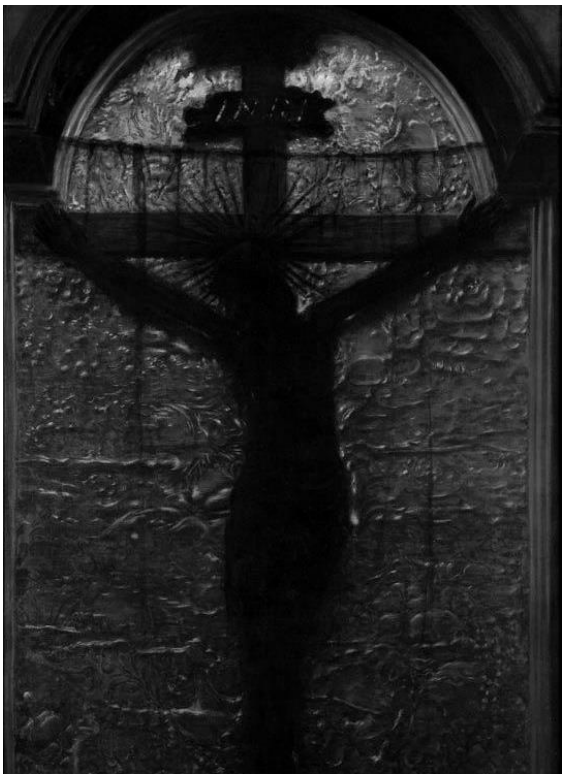

Leon Wyczółkowski, Krucyfiks Jadwigi

Jadwiga kochała przecież ludzką miłością Wilhelma i miała prawo do tej ludzkiej, pięknej miłości, żywionej od dziecka… która mogła stać się przecież jej życiową drogą i powołaniem. Drugie pytanie brzmi równie dramatyczne: Ale „czy ty także nie powinnaś „oddać" swojej miłości za tę Miłość?" Jak może w tobie „trwać miłość do Boga" (por. 1 J 3, 17) gdybyś zamknęła twoje serce do samej tylko „ludzkiej miłości?"

Po tych dwu pytaniach następują trzy kolejne:

„Co ci mówi ten Chrystus z wysokości wawelskiego Krzyża? Przedziwna jest jego <władza> nad sercem człowieka.
Skąd się bierze ta władza?

[6] O typach i funkcjach powtórzeń w poezji Karola Wojtyły pisała Anna Kozłowska w książce: *Od psalmów słowiańskich do rzymskich medytacji. O stylu artystycznym Karola Wojtyły*, Warszawa 2013, s. 228-251.
[7] Ch. Perelman, *Imperium retoryki*, Warszawa 2002, s. 53.

Jaką ma moc On, wyniszczony, skazany na swoją krzyżową agonię na tylu miejscach świata?".

Te zadane Jadwidze pytania, mające formę pytań deliberatywnych (medytatywnych), wymagają odpowiedzi koncepcyjnej związanej z aktywnością intelektualną, służą też do emocjonalizacji odbioru i do stymulowania postawy słuchaczy, gdyż to oni byli rzeczywistymi adresatami pytań.

Katedra wawelska, ołtarz główny. Źródło: Wikipedia

Anna Pajdzińska, analizując perswazyjność w tekstach św. Jana Pawła II stwierdziła, że „mówca przewiduje wątpliwości i rozterki słuchaczy, jest świadom możliwości różnych wyborów i stara się wskazać przesłanki przemawiające za tym właściwym. Tak zbudowany tekst w niczym nie przypomina nakazu z pozycji najwyższej władzy, a zwykle jest od niego skuteczniejszy"[8]. Papież ukazał dylematy Jadwigi, które są dowodem jej heroizmu. Sylwetka królowej jest argumentem, że nawet bardzo trudne wybory są możliwe i że właśnie one prowadzą do świętości. Przykład postawy Jadwigi jest ponadczasowy, zawsze aktualny.

„My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto… nie miłuje, trwa w śmierci" (1 J 3, 14). Tak. Wiemy. Wiedziała o tym nasza królowa Jadwiga, błogosławiona – i wiedzę tę ugruntowała w dziejach narodu. W dziejach dusz polskich. Taka była zawsze – i taką pozostała wymowa wawelskiego krzyża. I taka jest wymowa każdego krzyża na ziemi. Każdego krucyfiksu".

Krzyż Jadwigi cieszy się wielkim kultem i czcią. Papież wspomina modlących się przy nim św. Kazimierza królewicza, zakonnika Michała Giedroycia i ks. infułata Kazimierza Figlewicza, których nazywa miłośnikami wawelskiego krucyfiksu Jadwigi.

Homilię zamykają dwa rozbudowane wypowiedzenia będące rozwinięciem apostrofy inicjalnej i podsumowaniem dotychczasowych rozważań:

„Bądź pozdrowiony, Krzyżu, gdziekolwiek się najdziesz, na polach, przy drogach, na miejscach, gdzie ludzie cierpią i konają... na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą…

Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny… i w każdym ludzkim sercu, tak jak w sercu Jadwigi, pani wawelskiej.

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

Ave, Crux!

Powyższe wypowiedzenia są apelem o nieograniczoną cześć dla krzyża. Inicjalna forma życząca połączona została z uogólnieniem wyrażonym przysłówkiem *gdziekolwiek* i przymiotnikiem *każdy*. Przysłówek upowszechniający *gdziekolwiek* wskazuje na nieokreśloność miejsca, którego dokładne wskazanie jest dla mówiącego nieistotne (chodzi o każde miejsce) i dlatego uzupełnia go próba wyliczenia, z przerwami w wypowiedzi (sygnalizowanymi w druku trzema kropkami). Mówca posłużył się tu retoryczną figurą myśli, zwaną *reticentia*, która polega na przerwaniu wypowiedzi w środku mowy, gdy resztę sądu (myśli) pozostawia się słuchaczowi. Z kolei przymiotnik *każdy* (w znaczeniu: wszelki, bez wyjątku) jest kwantyfikatorem ogólnym i orzeka o jakiejś własności wszystkich przedmiotów. Skoro Papież mówi o *każdym* miejscu, *każdym* człowieku, *każdym* mężczyźnie, kobiecie, chłopcu, dziewczynie, *każdym* ludzkim sercu to odbiorca tej wypowiedzi musi się poczuć włączony do grona czcicieli krzyża, powinien odczuć potrzebę aktywizacji i działania na wzór Jadwigi. Trzykrotnie powtarzany przymiotnik *każdy* wzmacnia też ekspresję tej wypowiedzi, ułatwia percepcję i pełni funkcję mnemotechniczną. [wyróżnienia graficzne W.B. i A.B-C].

[8] A. Pajdzińska, *O perswazyjności w tekstach Jana Pawła II* [w:] *Jan Paweł II Odnowiciel Mowy Polskiej,* red. S. Mikołajczak, M. Wrześniewska-Pietrzak, Poznań 2009, Wyd. UAM, s. 157.

Zjazd Horodelski z 1861 roku

Ks. Henryk Krukowski

Przyszedł czas, że państwo polskie wymazano z map świata, ale pamięć o ważnych datach i wydarzeniach w narodzie przetrwała. Świętowanie ważnych rocznic stało się czymś zwyczajnym, wręcz obowiązkowym. W 448 lat po zawarciu Unii postanowiono przypomnieć jej ideę i upomnieć się o wolność narodu ujarzmionego przez Rosję, Prusy i Austrię. Na 10 października 1861 roku zwołano do Horodła delegacje ze wszystkich polskich ziem, aby mocno podkreślić, że Unia z 1413 roku była nie tylko ważnym wydarzeniem historycznym, ale także programem działania i wskazaniem drogi, jednocześnie symbolem niepodległości i wielkości Polski. Polacy i Litwini powinni odnowić podpisany przed 448 laty akt adopcji i wierności oraz złączyć swoje siły w celu odbudowania niepodległej Rzeczpospolitej. W wydanej w Warszawie *Odezwie* zaproszono do Horodła Polaków, Litwinów i Rusinów, aby odnowić unię Polski z Litwą, a także zawrzeć nową unię Polski, Litwy oraz Rusi. Program uroczystości opracowywano w Warszawie i Lublinie. Głównymi organizatorami i wykonawcami byli: ks. kanonik Andrzej Bojarski, proboszcz krasnostawski, ojciec Marek Stefan Laurysiewicz, zakonnik unicki, bazylianin z Chełma, ks. Ignacy Górski, proboszcz z Horodła oraz ojciec Fidelis Paszkowski, kapucyn z Lublina, adwokat Kazimierz Gregorowicz, Marian Dubiecki i inni. *Odezwa* rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich częściach dawnej Polski.

Na Wałach Jagiellońskich, w miejscu dawnego zamku, gdzie podpisano Unię, mieszkańcy Horodła rozpoczęli budowę pamiątkowego pomnika. Niestety nie mogli dokończyć dzieła, gdyż Rosjanie szybko go rozebrali. Rozebrano również specjalnie na tę okoliczność przygotowane bramy. (W. Śladkowski, *Manifestacja horodelska 1861 r. i jej echa na gruncie postyczniowej emigracji polskiej we Francji.)*

Tysięczne tłumy ludzi, nieraz z bardzo odległych stron, ściągały do Horodła. Zaistniała sytuacja zaniepokoiła Rosjan, którzy chcieli zapobiec zorganizowaniu zjazdu. Aleksander Chruszczow, rezydujący w Lublinie rosyjski generał, dostał od namiestnika Karola Lamberta rozkaz wymarszu wojsk w okolice Horodła, aby podjąć stosowne działania i nie dopuścić do planowanej patriotycznej manifestacji. Już 9 października pod Horodłem stanęło półtora tysiąca piechoty rosyjskiej, tysiąc konnicy oraz oddział artylerii. Zamknięto także dostęp dla tych, którzy chcieli się przeprawić przez Bug, tylko nielicznym udało się przedostać do celu. Natomiast procesja wychodząca z Lublina doszła do Stefankowic (około 14 km od Horodła), gdzie urządzono postój. Trudno ustalić, ilu było pątników, prof. Ziejka podaje liczbę od 15 do 30 tys. osób. Przybyło około 200 księży obydwu obrządków (łacińskiego i unickiego – red.).

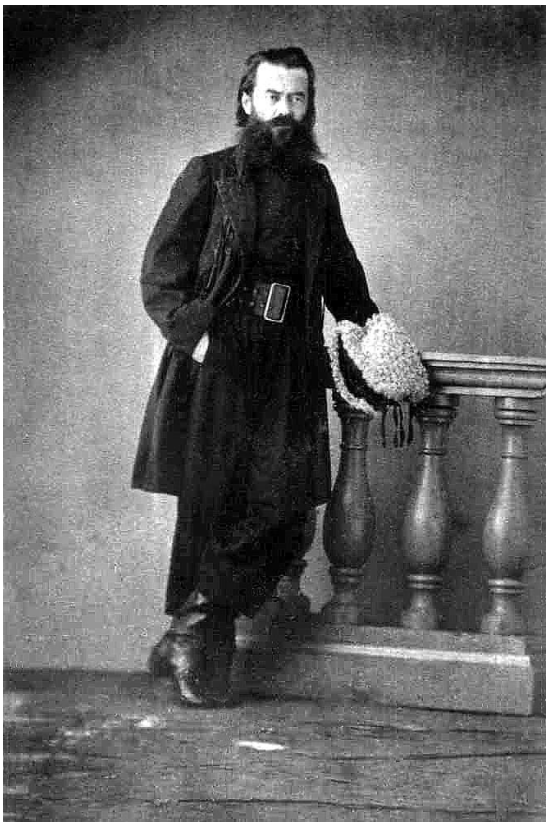

Apollo Korzeniowski, autor odezwy *Do Braci Polaków, Rusinów, Litwinów*. Źródło: Wikipedia

Na postoju w Stefankowicach obecny był także bp sufragan lubelski Walenty Baranowski, który miał poprowadzić procesję do Horodła. Nie doszło jednak do tego, ponieważ powrócił nagle do Lublina, aby udać się na pogrzeb arcybiskupa warszawskiego Fijałkowskiego. Ludność Lublina do tego stopnia uważała za patriotyczny obowiązek uczestniczenie w manifestacji horodelskiej, że urządziła *wrogą demonstrację*, cieszącemu się dotąd dużą popularnością biskupowi. (R. Bender, *Manifestacje Religijno-Patriotyczne w Lublinie*). Nie można wykluczyć, że bp

został zastraszony przez rosyjskiego emisariusza, który kategorycznie żądał odwołania procesji pod groźbą użycia siły i rozlewu krwi. Trzeba wziąć pod uwagę, że Kościół rzymskokatolicki w tych czasach był jedynie tolerowany przez Rosjan i każdy akt sprzeciwu wobec zaborczej władzy mógł się skończyć likwidacją diecezji lub seminarium. Rosjanie zlikwidowali już kilka katolickich diecezji, skonfiskowali wiele kościołów, więzili kapłanów. Faktem jest, że uczestnicy Zjazdu Horodelskiego uznali nieobecność biskupa za zwycięstwo Moskwy i niedotrzymanie słowa.

Medal okolicznościowy. Ze zbiorów ks. H. Krukowskiego

Rankiem 10 października zdecydowano, że procesja wyruszy do wyznaczonego celu. Zanim wyruszono w drogę, w miejscowym unickim kościele odprawiono nabożeństwo, a ojciec Fidelis wygłosił płomienne kazanie zaczynające się od słów: „Bracia moi, kochacie kraj i gotowi jesteście dla niego uczynić największe poświęcenie. Nie macie jednak sposobności do okazania czynem waszej gotowości w tej mierze, bo utrata waszego życia, zdrowia lub pieniędzy nie przyniosłyby jeszcze żadnego pożytku dla narodowej sprawy. (...) Bracia moi, za kilka godzin spotkamy się z naszymi nieprzyjaciółmi. W jaki sposób postąpią z nami – nie wiemy. Wnosząc jednakże z ich czynów w Warszawie, możemy przypuszczać, że doznamy jak najgorszego obejścia. Niezadługo może niektórzy z nas, a może wszyscy staniemy przed straszliwym sądem Bożym. Dołóżmy starania, aby dusze nasze były przygotowane do opuszczenia więzów ziemskich, toteż uklęknijcie, bracia moi, mówcie pobożnie spowiedź powszechną, a ja wam udzielę śmiertelne rozgrzeszenie. (H. Krukowski, Na 600-lecie unii horodelskiej", Horodło 2013, s. 32).

Po tym nabożeństwie ruszyła procesja, której przewodniczył ks. A. Bojarski. Na jej przedzie szli księża z krzyżami, następnie chorągwie i ołtarzyki, dalej wiele tysięcy ludu gotowego na wszystko, nawet na śmierć. Tuż przed Horodłem wysłannik generała Chruszczowa zażądał rozwiązania pochodu i rozejścia się. Ks. A. Bojarski odpowiedział: *Pójdziemy na długość bagnetu!* Rosjanie, chcąc zniechęcić do udziału w manifestacji, rozpuszczali przez swoich ludzi pogłoski, że uczestnicy zostaną rozstrzelani, że chłopi napadają i zabijają itp. Nie były to puste słowa, bo dostępu do Horodła bronili dobrze uzbrojeni i zaprawieni w walkach rosyjscy żołnierze. Generał Chruszczow ustawił po obydwu stronach drogi, prowadzącej do Horodła, piechotę w szyku bojowym, artyleria zajęła miejsce po środku, a kawaleria na skrzydłach, do miasteczka nie było dostępu. Lud stanął naprzeciw wojska ze śpiewem *Kto się w opiekę*. Generał po rosyjsku powiedział: „Mam stanowczy rozkaz nie wpuszczenia was do miasta i spełnię go z całą ścisłością – po chwili dodał - macie jeszcze pola". Ks. A. Bojarski zapytał, czy rzeczywiście ma rozkaz nie wpuścić procesji do Horodła i strzelać do ludzi. Chruszczow wszystko stanowczo potwierdził i pozwolił z kościoła zabrać tylko potrzebny sprzęt liturgiczny do odprawienia Mszy św. Wyszukano dogodne miejsce na polach horodelskich na niewielkim wzniesieniu. Z pobliskiego lasu przyniesiono ścięty dąb i z niego wykonano krzyż, nie zdzierając z niego kory, który wkopano w centralnym miejscu, a przed nim ustawiono ołtarz polowy. „Tysiące ludzi o różnobarwnych strojach, zalewające obszary pól, nad nimi powiewają sztandary i godła narodowe, a w ich oku i sercu tyle zapału, tyle wiary w lepsze jutro, iż się to wypowiedzieć nie da. Potrzeba było żyć wówczas, patrzeć na to własnymi oczyma, odczuwać tę potęgę ducha, która podnosiła społeczeństwo na nieznane przedtem wyżyny, aby zrozumieć, czem były owe godziny Zjazdu Horodelskiego". (M. Dubiecki, *Horodło,* red. T. Piotrowicz, 1928).

Uroczystą Mszę św. odprawiali kapłani obydwu obrządków, z rzymskiego celebrował wspomniany ojciec Anicet, a greckiego (unickiego – red.) ojciec Laurysiewicz i wieku kapłanów unickich. Uczestnik tych uroczystości, Dubiecki, tak wspomina te chwile: „Bardzo znaczny zastęp kapłanów świeckich obu obrządków i zakonników przeróżnych zgromadzeń otaczało ołtarz, a hymn religijno-narodowy «Boże coś Polskę», który wówczas wszędzie się spotykał, ulatywał z wielu tysięcy piersi... Wszystkie te masy, których liczbę trudno było określić, bezbronnie tam się stawiły, acz w nich była

świadomość, że w każdej chwili mogą się stać ofiarą szeregów zbrojnych... Tym uczuciem przejęte były i owe tysiące, klęczące, rozmodlone dookoła ołtarza, na ścierniskach horodelskich łanów". Po Mszy św. przemawiał ojciec Laurysiewicz i ludzie świeccy, przedstawiciele młodzieży i adwokat Gregorowicz, który odczytał akt ponawiający unię o następującej treści: „Działo się to na gruncie miasta Horodła w województwie lubelskim, powiecie hrubieszowskim położonym, na dniu 10 października 1861 roku. My, wymienieni niżej delegaci ze wszystkich ziem i województw Polski przedrozbiorowej w dniu dzisiejszym zebrani w Horodle, jako w rocznicę czterechsetną ósmą unii Litwy z Polską, oświadczamy niniejszym aktem, stwierdzonym własnoręcznymi podpisami naszymi, że unię łączącą wszystkie ziemie Polski, Litwy, Rusi ponawiamy na zasadach zupełnego równouprawnienia trzech połączonych narodowości i wszelkich wyznań, łącząc się w najściślejszy związek do pracy nad wydźwignięciem wspólnej ojczyzny naszej z dzisiejszego jej upadku, aż do uzyskania zupełnej jej niepodległości... W innym dokumencie z tego dnia znajdujemy jeszcze słowa protestu wobec caratu: Odnawiając Akt horodlański w całej swej rozciągłości protestujemy przeciwko samowolnym rozbiorom Polski i żądamy powrócenia jej niepodległości". (K. Gregorowicz, *Zarys główniejszych wypadków w województwie lubelskim w 1861 roku*, Lublin 1984).

Delegacje z różnych ziem dawnej Rzeczpospolitej między innymi z Gdańska, z Nowogródzkiego, Podlasia, Sandomierza, Żmudzi, Pomorza itd. rzuciły się do podpisania tego dokumentu. Zebrano około ośmiu tysięcy podpisów; podpisali przedstawiciele wszystkich ziem dawnej Rzeczpospolitej obecni w Horodle. Dokumenty wraz z podpisami wysłano do Paryża, Rzymu, Londynu i Genui, w ten sposób sprawa stała się głośna, a Rosjanie, jak pisze rosyjski historyk Berg, zrozumieli że, „sprawa ich (Polaków) niezamknięta jest wyłącznie w granicach Królestwa Kongresowego, lecz rozciąga się na daleko szersze obszary".

Nie mogły natomiast przybyć delegacje zza Buga, ponieważ wojsko nie przepuściło ich przez rzekę, ale stojąc po drugiej stronie, widziały, co dzieje się na polach. Np. w pobliskim Uściługu zebrało się około dwóch tysięcy szlachty wołyńskiej, podolskiej i ruskiej. Po nabożeństwie w miejscowej świątyni spisali *Protest* przeciw interwencji wojska rosyjskiego i potwierdzili wierność unii łączącej trzy narody.

Gdy jedni uczestnicy Zjazdu składali podpisy, inni postanowili upamiętnić to wydarzenie; podjęto więc decyzję usypania kopca, a na jego wierzchołku miał być umieszczony dębowy krzyż stojący dotychczas przy ołtarzu. „Myśl przez kogoś podjęta, znalazła wnet wykonawców. Rzucono się z zapałem do sypania kopca; dłonią, czapkami noszono ziemię – i wkrótce w tem miejscu, gdzie stał ołtarz, wzniósł się kopiec, usypany rękoma tysięcy... Na kopcu ustawiono krzyż dębowy z kory nieobdarty". (M. Dubicki, *Horodło,* red. T. Piotrowicz) .

Zjazd Horodelski miał charakter ogólnonarodowy, skupił przedstawicieli wszystkich części dawnej Rzeczpospolitej, a także reprezentantów wszystkich warstw i grup społecznych. Takiego poczucia jedności nie było chyba nigdy w historii Polski. Uroczystość w Horodle uświadomiła wielką wagę spraw narodowych i wzbudziła ogromne pragnienie wolności. Z tego powodu wielu młodych ludzi przygotowywało się do walki z Rosjanami i pozostałymi zaborcami. Rosjanie zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji, dlatego w trzy dni później carski namiestnik Lambert wprowadził stan wojenny. Jego oddziały krwawo rozprawiły się z mieszkańcami Warszawy, atakując wypełnione wiernymi kościoły. To oczywiście jeszcze bardziej zdeterminowało ludność do walki, wybuch powstania był nieunikniony.

Kopiec Unii Horodelskiej, fot. ks. H. Krukowski

Po tamtych wydarzeniach pozostały także skromne ślady w postaci pamiątek – symboli. Z kos używanych do ścinania dębu i kopania ziemi wykuto pierścionki żelazne w kształcie łańcucha połączonego złotą blaszką, na której są dwie ręce złączone uściskiem. Wybito także medalion z brązu upamiętniający to wydarzenie. Na awersie medalu umieszczono herb z polskim Orłem, litewską Pogonią i św. Michałem Archaniołem, nad herbem umieszczono obraz M. B. Częstochowskiej i napis: *Na Pamiątkę Pierwszej Unii, Braterstwo, Równość Praw i Swobód Litwy,*

Rusi z Polską. 10 października 1861 w Horodle. Na rewersie widzimy postać króla Jagiełły i jego żony św. Jadwigi z krzyżem w ręku oraz napis: *Połączenie Litwy i Rusi z Koroną za Jagiełły i Jadwigi. 2 października 1413 w Horodle*.

Z zachowanych dokumentów można poznać dalsze losy bohaterów tamtych dni. Najbardziej ucierpiał ks. kan. A. Bojarski. Porwano go nocą i wywieziono na Syberię. Przebywał w guberni orenburskiej do końca życia, zmarł 9 maja 1879 roku. Ojciec Laurysiewicz także musiał szukać miejsca w różnych częściach Europy, nie powrócił już do rodzinnego klasztoru w Chełmie. W 1875 roku władze rosyjskie ostatecznie zlikwidowały Kościół unicki, przyłączając go na siłę do Cerkwi prawosławnej. Jednym z powodów tej decyzji było poparcie i udział w polskich manifestacjach i powstaniach. Po wybuchu Powstania Styczniowego nasiliły się represje. Rosjanie nie podarowali nikomu. Horodło zostało odebrane rodzinie Wieniawskich i straciło prawa miejskie. Posypały się wyroki wielu lat więzienia i zsyłki.

Iskra wolności, wykrzesana na polach horodelskich w dwa lata później wybucha jako wielki ogień w postaci Powstania Styczniowego. Uczestnikami tego powstania byli także mieszkańcy okolic Horodła, świeccy i duchowni, Polacy i Rusini. Za 57 lat powstała Polska, o którą tak walczyli, o której śnili i marzyli niektórzy dawni bohaterowie jak Marian Dubiecki, który miał szczęście dożyć nowych czasów.

Pieśń na uroczystości w Horodle

Coś na Wawelu białe orlę złożył,
I szczerbcem znaczył po kijowskiej bramie:
Karki krzyżackie pod Jagiełłą korzył,
I wiódł pod Wiedeń Sobieskiego ramię;
Coś tak ukochał lud, przez Cię wybrany,
Że mu męczeńską palmą zdobisz skronie,
Boże! w wyroków tajni niezbadany,
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie!

Maryjo Królowo! Matko wiecznej chwały,
Tyś w serca Polek wlała duch ofiary;
Przykład im Twoje namiestnice dały,
W cnotach Jadwigi w pokorze Barbary.
Lud Twój Ci służbę zaprzysiągł na wieki,
Do Ciebie korne wyciąga on dłonie;
O! nie odmawiaj łaski i opieki,
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie!

Za wiarę ojców, za kraj ukochany
Walczyć będziemy mężnie i wytrwale,
A w Twojem Ręku, o Panie! nad Pany,
Tryumf wolności dać zwycięskiej chwale.
W sercach dopóki dawne będą cnoty,
Wiara i miłość w ludu Twego łonie,
Dla nas w oręże przemień wrogów groty,
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie!

(napisana w 1861 roku)

Historia ruchu skautowego

Ks. Piotr Stasieczek

Jakiś czas temu padła propozycja, żeby na łamach „Powinności" przybliżyć ideę harcerstwa katolickiego. Poniższy artykuł jest pierwszym z cyklu poświęconym skautingowi, nie sposób bowiem w jednym tekście przedstawić historię, metody wychowawcze i ideały, które w harcerstwie są wcielane w życie. W kolejnych częściach skupię się już konkretnie na Federacji Skautingu Europejskiego „Zawisza". Poniższa praca krótko przedstawi historię ruchu skautowego na świecie oraz w Polsce.

Nie ma chyba na świecie federacji harcerskiej, która za swojego ojca nie uważałaby brytyjskiego generała Roberta Baden-Powella (22.02. 1857 r. – 08.01.1941 r.). Angielski lord podczas służby wojskowej w Indiach oraz Afryce Południowej zauważył, że jeśli nastolatków obarczy się dużą odpowiedzialnością, obdarzając ich jednocześnie zaufaniem, potrafią dokonywać cudów. W roku 1899 publikuje książkę *Pomoc dla zwiadowców*, która przeznaczona była dla zwiadowców armii brytyjskiej. Po powrocie do ojczyzny zaskakuje go fakt, że jego książka cieszy się dużą popularnością wśród młodzieży, która nie ma nic wspólnego z wojskiem, a która jednocześnie zadaje wiele pytań wymagających poważ-

nych odpowiedzi. Generał Baden-Powell pochyla się nad tym zagadnieniem i w roku 1907 organizuje na wyspie Brownsea obóz dla dwudziestu chłopców z różnych warstw społecznych. Dzieli ich na siedmioosobowe ekipy, zwane zastępami, kierowane przez jednego z nich. Owocem tamtej wyprawy jest kolejna książka lorda *Scouting for boys*, która zostaje podręcznikiem „patriotyzmu w szkole przyrody i nauce lasu". Trzeba zaznaczyć, że ta pozycja staje się bestsellerem i sprzedaje się w milionach egzemplarzy. Ruch skautowy w Wielkiej Brytanii dynamicznie zaczyna się rozwijać, a metoda skautowa jest coraz bardziej popularna poza wyspami.

Robert Baden-Powell. Ze zbiorów ks. P. Stasieczka

W tym samym czasie na wyspach przebywa o. Jacques Sevin (07.12.1882 r. – 19.07.1951 r.), francuski jezuita, w którym metoda skautowa wzbudza wielkie zainteresowanie. Postanawia ją pozyskać dla Kościoła katolickiego, pozostając wiernym założeniom Baden-Powella. W roku 1913 spotyka się z generałem. Owocem wyjazdu do Anglii i spotkania z założycielem ruchu jest książka *Skauting. Studia dokumentalne i zastosowanie*, która będzie miała wpływ na kształtowanie się skautingu katolickiego we Francji, a następnie w Europie. Po przedstawieniu biskupom katolickiej wersji metody skautowej w roku 1920 zakłada Skautów Francji.

Dynamicznie rozwijający się ruch skautowy na zachodzie Europy zostaje również dostrzeżony w naszej Ojczyźnie, która - jak wiadomo - wówczas znajdowała się pod zaborami. Skautingiem zainteresowały się przede wszystkim organizacje niepodległościowe, m.in. „Zarzewie" (organizacja akademicka, która w ramach Polskich Drużyn Strzeleckich przygotowywała młodzież do walki o niepodległość), „Sokół" (towarzystwo sportowe o charakterze patriotycznym) i „Eleusis" (katolickie stowarzyszenie abstynenckie). Właśnie na zajęcia „Zarzewia" spóźnił się pewnego razu w 1911 roku student Politechniki Lwowskiej Andrzej Małkowski (31.10. 1888r. – styczeń 1919 r.). Za karę dowódca kazał mu przetłumaczyć książkę Baden Powella *Scouting for boys – Skauting dla chłopców*. Jak w przypadku oryginału, tak polski przekład staje się bestsellerem i cała Polska, znajdująca się pod zaborami, pokrywa się siatką drużyn skautowych. Przy lwowskim „Sokole" powstaje Związkowe Naczelnictwo Skautowe, a Małkowski organizuje pierwszy kurs skautowy. W dniu 22 maja 1911 r. Andrzej Małkowski wydaje rozkaz tworzący oficjalnie pierwsze cztery drużyny skautowe we Lwowie. Ta data często jest uznawana za symboliczny dzień powstania ruchu skautowego na ziemiach polskich. W roku 1913 polscy skauci uczestniczą z polską flagą w Birmingham w zlocie skautów angielskich. W tym samym roku przyjmują nazwę „harcerz", co oznacza już nie tylko tego, kto idzie pierwszy na zwiad (skaut), ale również pierwszy staje do walki (harcownicy; harce przed bitwą). Po odzyskaniu niepodległości z drużyn rozsianych w trzech zaborach powstaje Związek Harcerstwa Polskiego. W tamtym okresie za kształtowanie Związku odpowiadają takie postaci jak ks. Kazimierz Lutosławski (04.03.1880 r. – 05.01.1924 r.) oraz Stanisław Sedlaczek (31.01.1892 r. – 03.08.-1941 r.). Sedlaczek nie tylko czerpie inspirację z pism i praktyki angielskiej, ale jest przede wszy-stkim pod wrażeniem myśli o. Sevina oraz skautingu katolickiego.

Złotym czasem rozwoju harcerstwa w Polsce jest okres dwudziestolecia międzywojennego. Ruch nie tylko dynamicznie rozrasta się pod względem liczbowym, ale przede wszystkim wychowuje wielu wspaniałych ludzi, którzy podczas niemieckiej okupacji nie będą szczędzić sił i krwi dla ratowania Ojczyzny.

Niechlubną kartą w historii polskiego harcerstwa jest niewątpliwie okres rządów komunistów. Od 1948 roku następuje zawłaszczenie przez PZPR Związku i gwałtowna ideologizacja na wzór radziecki. Również ruch skautowy na świecie w latach pięćdziesiątych XX wieku przeżywa swoisty kryzys. Odchodzi się wtedy od ideałów Roberta Baden-Powella, a we Francji porzucone zostaje dziedzictwo o. Sevina.

Francuskie małżeństwo Perig i Lizig Géraud-Keraod opracowuje teksty fundamentalne określające istotę, cele i zasady działania FSE, a Pierre-Yves Labbe i Jean-Charles de Coligny tworzą pedagogikę ruchu. Federacja zaczyna się szybko rozwijać we Francji, a następnie we Włoszech, Belgii, Niemczech, Hiszpanii i innych krajach. Z okazji Roku Świętego 1975 papież Paweł VI wyraża po raz pierwszy uznanie dla pracy wychowawczej Przewodniczek i Skautów Europy.

Na polskim polu powiew nowych idei w harcerstwie przynosi Sierpień '80. W lutym 1982 powstaje ruch harcerstwa katolickiego, który w 1989 przekształci się w Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza", a w 1995 roku przyłączy się do Federacji Skautingu Europejskiego. I tak powrócono do przedwojennych wysiłków, szczególnie Stanisława Siedlaczka pragnącego oprzeć metodę wychowania młodego pokolenia na myśli o. Jakuba Sevin oraz skautingu katolickiego.

W 1994 roku we Włoszech odbywa się zlot międzynarodowy – Eurojam, w którym uczestniczą harcerki i harcerze z polskiego „Zawiszy". Papież Jan Paweł II 3 sierpnia w Bazylice św. Piotra przyjmuje 7500 przewodniczek i skautów biorących udział w tym zlocie. Powiedział wtedy m.in.: „jesteście powołani do tego, aby z całym młodzieńczym zapałem uczestniczyć w konstruowaniu Europy narodów, w której w każdym człowieku szanowana byłaby godność dziecka miłowanego przez Boga i byłaby tworzona jedna społeczność oparta na solidarności i na miłości bratniej".

Harcerstwo być może kojarzy się wielu z dziecinną zabawą, ale patrząc na ponadstuletnią historię ruchu skautowego, skautingu katolickiego na świecie i w Polsce, dołączając do tego indywidualne historie harcerek i harcerzy, można śmiało powiedzieć, że kojarzenie tylko z zabawą jest wielce niesprawiedliwe dla pokoleń młodych ludzi, którzy kształtowali się i ciągle się kształtują w różnych federacjach. Oczywiście wychowaniu towarzyszy niesamowity środek, jakim jest świetna zabawa, ale chodzi o jedno: skauting katolicki ma kształtować świadomych i świętych ludzi. Bo takie było ostatnie przesłanie o. Sevina: „Obyście wszyscy byli świętymi, tylko to tak naprawdę się liczy".

Dekret o heroiczności cnót Jadwigi Woynarowskiej

O. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD

W sobotę 21 maja 2022 roku, wśród dziewięciu Dekretów Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych papież Franciszek zatwierdził dekret o heroiczności cnót Janiny Woynarowskiej ze Świeckiego Instytutu Chrystusa Odkupiciela, pielęgniarki z Chrzanowa, przyznając jej tym samym tytuł Czcigodnej Służebnicy Bożej (Venerabilis).

Janina Woynarowska (1923-1979) urodziła się w Piwnicznej. Była dzieckiem adoptowanym przez małżonków Marię i Kazimierza Witolda Woynarowskich z Chrzanowa, którzy w swym mieszkaniu, zwanym „białym dworkiem" prowadzili działalność charytatywną. Rodzona matka Janiny zmarła w jej wczesnym dzieciństwie na tyfus i została pochowana w Istebnej. Wychowana w Chrzanowie, Janina ukończyła stosowne kursy i podjęła pracę w Przychodni Obwodowej na stanowisku najpierw higienistki, a potem pielęgniarki. Włączyła się aktywnie do zawiązanej przy chrzanowskiej parafii św. Mikołaja grupy Żywego Różańca, będąc jego animatorką. Głębokie zaangażowanie religijne łączyła z działalnością społeczną i charytatywną oraz twórczością poetycką. W 1961 roku złożyła pierwsze śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa jako członkini Instytutu Świeckiego Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Krakowie, a pięć lat później, na ręce metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły – śluby wieczyste. Ustawicznie starała się o pogłębienie swojej wiedzy i ukończyła studia na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Była bardzo ceniona jako nie tylko jako pielęgniarka, ale także jako kurator społeczny i rzecznik opiniujący w ośrodku adopcyjnym, prowadziła poradnictwo przedmałżeńskie i rodzinne, organizowała wyjazdy wypoczynkowo-rekolekcyjne dla ludzi chorych, starszych i samotnych. Jej zapał apostolski potwierdza jeden bardzo wymowny fakt. W czerwcu 1969 r., otrzymała jako pielęgniarka polecenie udania się szpitalnym środkiem transportu do domu jednej z chorych, w celu wykonania jej zastrzyka. Jako bardzo religijna i zaangażowana w działalność charytatywną, poprosiła kierowcę, aby zboczył

nieco z trasy i zawiozła tym środkiem lokomocji znaną sobie kobietę z amputowanym nogami na dzień skupienia dla chorych do Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Trzebini. Kierowca doniósł sprawę do dyrekcji szpitala, za co wymierzono Janinie surowe kary dyscyplinarne. Gdyby zawiozła chorą na zebranie partyjne, dostałaby premię, ale skoro zawiozła ją do kościoła, została surowo ukarana. Ona jednak, w duchu nauki św. Pawła Apostoła, ponad wszystko kładła miłość, dążąc do ewangelicznej doskonałości (por. Kol 3,14).

Janina Woynarowska zginęła w wypadku samochodowym koło Krakowa 24 listopada 1979 roku. Pogrzebowi 29 listopada przewodniczył bp Jan Pietraszko z Krakowa, dziś także Czcigodny Sługa Boży, wraz z ks. Witoldem Kaczem, założycielem Instytutu Chrystusa Odkupiciela Człowieka. Spoczęła w grobie swoich przybranych rodziców na cmentarzu parafialnym w Chrzanowie. Proces beatyfikacyjny Czcigodnej Służebnicy Bożej rozpoczął ks. kard. Franciszek Macharski 18 czerwca 1999 roku. Do jej beatyfikacji potrzebny jest jeszcze cud wyproszony u Boga za jej przyczyną.

Wiara

Wiara
szeptem gwiazdy kołysana
roziskrzona cieniem nocy
na dnie duszy gdzieś skrywana
wplotła się w anielskie włosy

nawet Józef jej nie dostrzegł
Maria przyzwolenie dała
Więc utkana z nut tęsknoty
Przy Dzieciątku bosa stała
i nadziwić się nie mogła
tej Miłości narodzonej
pochyliła głowę nisko
biciem serca mówiąc

Amen

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Promocja nowej książki ks. Prałata Henryka Kapicy

Irena Kulik

7 lipca o godz. 16 czytelnia w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie wypełniła się po brzegi. Zgromadzonych serdecznie powitała dyr. biblioteki Elżbieta Patyk wraz z ks. Prałatem Henrykiem Kapicą, autorem nowej dwutomowej książki *W trosce o kondycję ducha*. Egzemplarze książki wyłożono na stoliku, by każdy w dowolnej chwili mógł je przejrzeć. Na ich zawartość złożyły się teksty publicystyczne ks. Prałata, zebrane, opracowane i poprzedzone wstępem przez Eugeniusza Wilkowskiego. Skromny emerytowany Kapłan wyraził ogromną wdzięczność obecnym za tak liczne przybycie oraz za włożony trud pomysłodawcy wydania rozproszonych dotąd Jego artykułów w jednej zwartej publikacji źródłowej. Poprosił E. Wilkowskiego, by przybliżył ideę tego przedsięwzięcia. Obydwaj nie ukrywali, że relacje między nimi są serdeczne. Ks. Prałat używa

zwrotu „Przyjaciel", a E. Wilkowski „Mistrz". Znają się od dawna. Ks. H. Kapica w 1973 r. jako neoprezbiter został skierowany do parafii Teratyn, na terenie której mieszkał ówczesny licealista Wilkowski. Młody, ambitny kapłan prowadził spotkania formacyjne z młodzieżą szkół średnich, a jednym z Jego wychowanków był aktualny redaktor „Powinności". Jego biografia naznaczona została szczególnym zaangażowaniem się w ruchu Solidarności. Ponownie drogi ks. Prałata i E. Wilkowskiego zeszły się, gdy Ksiądz pracował w Rejowcu Fabrycznym, budując kościół i parafię. Tamten czas stał się dla Niego wyjątkowym doświadczeniem. Zostało ono zapisane w dwóch publikacjach książkowych: *Zwycięstwo krzyża, czyli jak budowałem kościół w Rejowcu Fabrycznym* i *W mocy krzyża. Powstanie parafii w Rejowcu Fabrycznym. Rejowiec Fabryczny – okruchy historii*. E. Wilkowski podkreślał, że u ks. Prałata słowo pisane zawsze znajdowało właściwe zrozumienie. Służyło ewangelizacji, wypełniało kulturotwórczą rolę Kościoła. W Rejowcu Fabrycznym redagował i wydawał „Pokój i Moc", w Krasnymstawie „Boże Sieci". Pisał też teksty do innych pism, w tym chełmskiej „Powinności". Przygotowywał publikacje zwarte. W swoich tekstach poruszał różną problematykę: duszpasterską, teologiczną, historyczną i z zakresu filozofii dziejów. Przygotował trzy wielkie pomniki swojej życiowej aktywności: budowa kościoła i parafii w Rejowcu Fabrycznym, prace restauracyjne w kościele św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie oraz zaprojektowanie i założenie Ogrodu Biblijnego (Karmelu), i bogata spuścizna piśmiennicza. Wszystkie są ważne i wszystkie otrzymały już wymiar historyczny. Swoim słowem pisanym – akcentował E. Wilkowski – wyznaczył w piśmiennictwie rejowieckim i krasnostawskim nurt kreślony chrześcijańską antropologią człowieka. Jego dzieła rąk i umysłu świadczą o wielkiej formacji kapłańskiej i patriotycznej. Nie sposób nie dostrzec tych rysów bogatej osobowości Księdza, znaczonej umiłowaniem Boga i Ojczyzny. Próg przeciętności przekroczył stosunkowo szybko, bo jeszcze w wieku młodzieńczym. W kolejnych latach jedynie pomnażał swój dorobek. W obie społeczności lokalne wniósł bardzo wiele. Te wszystkie treści przeniósł w swoje teksty. Wydane w tomie źródłowym będą służyły piszącym o tych dwóch małych ojczyznach. Nie wszystkie numery „Pokoju i Mocy" znajdują się w zbiorach bibliotecznych. Już dzisiaj, odtwarzając ich zawartość, trzeba było korzystać z numerów pozostających jedynie w zbiorach prywatnych, których los nigdy nie jest pewny. Wydana publikacja stała się koniecznym zadaniem, by ratować przed zagubieniem każde zapisane słowo ks. Prałata.

Ze zbiorów Biblioteki Powiatowej w Krasnymstawie

Na treść obszernych promowanych tomów, które liczą po 960 stron, złożyły się teksty Księdza ułożone w porządku chronologicznym. Najpierw z okresu rejowieckiego (z „Pokoju i Mocy", wydał 42 numery), najbardziej liczne z „Bożych Sieci" (tom pierwszy zamykają treści z numeru 30.). W kolejnym umieszczono kontynuację „Bożych Sieci" od numeru 31 do 66 oraz inne teksty, w tym z „Nestora", „Powinności", „Głosu Pawłowa". Całość tomu drugiego zamykają szkice o twórczości ks. Prałata pióra E. Wilkowskiego, po jednym E. Patyk i Urszuli Buglewicz. W obu tomach są wykazy zamieszczonych tekstów ks. H. Kapicy, indeksy osób i spisy treści. Na awersie okładki zamieszczone zostały zdjęcia świątyń: w Rejowcu Fabrycznym i św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, na rewersie – ciekawe ujęcie ks. Prałata wraz z notą biograficzną. Okładka jest w kolorze cynobru.

Od uczestników spotkania promocyjnego ks. Prałat otrzymał liczne gratulacje i kwiaty. W imieniu poseł złożył je Mirosław Księżuk, wiceprzewodniczący Rady Powiatu. Słowa podziękowania za trud całego życia skierował Andrzej Leńczuk, starosta krasnostawski. Burmistrza Krasnegostawu reprezentował Radosław Dąbrowski, wójt gminy Krasnystaw – Krzysztof

Gałan. Swoje podziękowania wyrazili przedstawiciele społeczności Rejowca Fabrycznego i Krasnegostawu. Obecne były Panie pracujące w bibliotece w Rejowcu Fabr. Zebrani mogli nabyć prezentowany tom z pamiątkowym autografem Autora. Za motywowanie mnie do napisania niniejszych treści serdecznie dziękuję Panu Stanisławowi Ciechańskiemu.

Nowe dzieło ks. Prałata Henryka Kapicy

Jacek Pomiankiewicz

W czerwcu br. na rynku wydawniczym ukazało się dwutomowe, monumentalne dzieło autorstwa ks. Prałata Henryka Kapicy *W trosce o kondycję ducha*, opracowane i opatrzone wstępem przez dr. hab. Eugeniusza Wilkowskiego (Krasnystaw 2022).

Ksiądz Henryk Kapica urodził się w 1949 r. w Pilaszkowicach, gdzie ukończył szkołę podstawową. Naukę kontynuował w Liceum Ogólnokształcącym w Rybczewicach, a potem studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie, które ukończył w 1973 roku, przyjmując święcenia kapłańskie i uzyskując dyplom magistra teologii. Jako wikariusz pracował w Teratynie i Pawłowie, a potem był założycielem i proboszczem parafii, budowniczym zespołu sakralnego pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Rejowcu Fabrycznym. W 2001 roku został proboszczem parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie i dziekanem Dekanatu Krasnystaw Wschód. Jest kanonikiem trzech kapituł: Zamojskiej, Lubelskiej i Chełmskiej oraz prałatem. W 2019 r. osiągnął wiek emerytalny, jest rezydentem przy tej parafii.

Jesienią 2021 roku pojawił się pomysł, by zebrać i opracować teksty ks. Prałata H. Kapicy zamieszczone na łamach kilku pism. Jak napisał we *Wstępie* E. Wilkowski: *Pojawiła się uzasadniona obawa, że niektóre numery „Pokoju i Mocy" mogą bezpowrotnie zaginąć, a przez to utracona zostałaby część spuścizny piśmienniczej księdza*" z powodu braku niekompletnych wydań pisma w bibliotekach i ich rozproszenie w zbiorach prywatnych. Na początku pierwszego tomu ks. H. Kapica w *Słowach wdzięczności* podziękował prof. E. Wilkowskiemu za podjęcie się trudnej i wymagającej pracy przygotowania *spuścizny* kapłańskiego życia, zgromadzenia tekstów, uporządkowania ich, opatrzenia komentarzem, przypisami oraz przygotowania do druku.

Dorobek piśmienniczy ks. H. Kapicy dotyczy głównie dwóch społeczności lokalnych, dwóch małych ojczyzn: Rejowca Fabrycznego i Krasnegostawu. Pismo „Pokój i Moc" było wydawane przez ks. H. Kapicę w l. 1992-2000 jako periodyk parafialny, choć niewiele parafii podejmowało taki wysiłek. Ks. H. Kapica nie bał się i tego wyzwania, przyjął je za jedną z form ewangelizacji, ale też jako wyraz rozumienia kulturotwórczej roli Kościoła. Pismo ukazywało się jako dwumiesięcznik, a od stycznia 1996 r. do końca 2000 r. - kwartalnik (do czasu odejścia ks. H. Kapicy

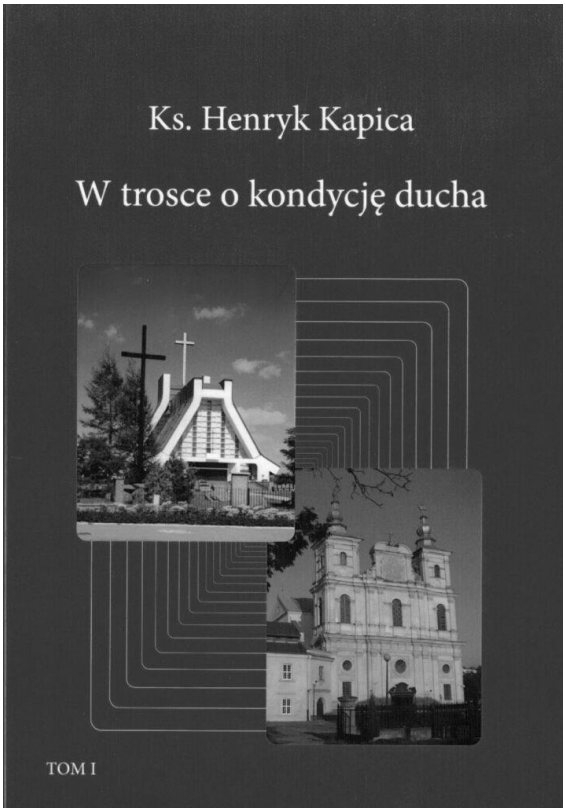

do Krasnegostawu). Wydane zostały 42 numery, przy nakładzie po ok. 600 egz. Podkreślić należy, iż ks. H. Kapica doskonale rozumie, czym jest rola prasy we współczesnym świecie w procesie ewangelizacyjnym. Ponadto, co podkreślił E. Wilkowski, *posiada znakomite rozeznanie w kulturotwórczej roli Kościoła*. Ks. Prałat w różny sposób troszczył się o kondycję duchową swoich parafian. Jego wysiłek był i jest widoczny w każdej formie pracy duszpasterskiej. Wiadomo, że życie kulturalne ówczesnego Rejowca Fabrycznego najczęściej skupiało się przy parafii. Zdobyte doświadczenie duszpasterskie w Rejowcu

Fabrycznym ks. H. Kapica wykorzystał w pracy w Krasnymstawie. Oprócz książki *W mocy krzyża,* w Krasnymstawie ks. Prałat napisał książki o Ogrodzie Biblijnym, który najpierw sam zaprojektował, a potem zbudował. Są to: *Karmel Biblijny Św. Jana Pawła II i Bł. ks. Zygmunta Pisarskiego oraz Ogród Chiński „Marzenie Św. Franciszka Ksawerego*". Wcześniej natomiast wydana została książka o bł. ks. Z. Pisarskim. Jak zauważył E. Wilkowski *żaden rzetelny historyk nie może z tych źródeł zrezygnować, gdyż są to źródła o charakterze pierwotnym, wszak pisane in statu nascendi.*[na etapie kształtowania się, na żywo].

Na potrzeby opracowania prof. E. Wilkowski skupił się na aktywności piśmienniczej i edytorsko-wydawniczej ks. Prałata jako piszącego i redagującego kolejny periodyk w swoim życiu: kwartalnik „Boże Sieci", wydawany w latach 2003-2019 przez Księdza jako pismo parafialne, na wzór „Pokoju i Mocy". Potrzeba redagowania periodyku wynikała z chęci docierania do wszystkich mieszkańców Krasnegostawu, w tym i do wiernych parafii pw. św. Franciszka Ksawerego. W „Bożych Sieciach" zamieszczane były informacje dotyczące środowiska miasta i okolic. Wydano łącznie 66 numerów pisma. Poruszana była różna problematyka: od teologicznej, filozoficznej, poprzez historyczną, kulturową do kroniki ukazującej wydarzenia nie tylko z terenu parafii. Pismo było odbiciem ważnych wydarzeń w mieście. Stało się także pismem opiniotwórczym, na łamach którego zachęcano do dyskusji i zamieszczano opinie, spojrzenia wielu osób na dany temat.

Profesor E. Wilkowski celnie stwierdził, iż *okres pracy duszpasterskiej i piśmienniczej ks. H. Kapicy w Krasnymstawie nakreślił pewną epokę*. Oprócz pracy duszpasterskiej i szeroko zakrojonych prac konserwatorskich kościoła, ks. Prałat zrealizował projekt założenia Ogrodu Biblijnego. Powstał on jako wotum dziękczynne za dziedzictwo św. Jana Pawła II, bł. ks. Zygmunta Pisarskiego i św. Franciszka Ksawerego, a z czasem został powiększony o Ogród Chiński, nazwany przez autora Ogrodem Marzeń Św. Franciszka Ksawerego. Trzecia część Ogrodu to Ogród Japoński. Dzięki pomysłowi i pracy Księdza, przy wsparciu wielu życzliwych osób rozumiejących sens tego przedsięwzięcia, na zalewanych wodą nieużytkach, przyległych do parafialnej skarpy, powstał przepiękny, oryginalny i jedyny w swoim rodzaju Ogród. Zwiedzający są zauroczeni jego wspaniałością, ilością roślin egzotycznych i pospolitych, jego duchem, niepowtarzalną atmosferą skłaniającą do zadumy i modlitwy.

Patrząc na wysiłek intelektualny i fizyczny Księdza Prałata w obu parafiach, nie sposób nie zauważyć roli jednostki w historii. Jak podkreślił prof. E. Wilkowski, ks. H. Kapica, stając przed kolejnymi wyzwaniami, dysponował znacznie większymi możliwościami intelektualnymi i organizacyjnymi od przeciętnego *zjadacza chleba*. Należy jednak podkreślić, że pojawiających się szans nie zmarnował, a zmagając się z przeciwnościami, krok po kroku dążył do wyznaczonego celu.

Dokonania ks. Prałata rodzą jeszcze jeden rodzaj refleksji, a mianowicie pokazują wielkie znaczenie i bogactwo społeczności lokalnych, małych ojczyzn. Ks. H. Kapica swoim życiem i twórczością upomina się w sposób wyjątkowy o upodmiotowienie społeczności lokalnych, wychodząc z założenia, że to one pozostają żywymi, niepowtarzalnymi organizmami, tętniącymi życiem, wnoszącymi zdrowe treści do kultury narodowej. Oczywiście sytuacja wymaga od tychże środowisk aktywności oraz przyjęcia pełnej odpowiedzialności za ich funkcjonowanie, za zdolność i wydolność lokalnych struktur. Wymagana jest znajomość kultury narodowej, a także wszystkich treści, które Polskę stanowią, ale i dziedzictwa środowisk, w których przyszło nam żyć i wypełniać obowiązki wobec innych. Prawidłowość ta dotyczy zwłaszcza tych, którzy przyjmują teistyczny porządek świata, Boga i łączą sprawy Kościoła z Ojczyzną.

Mówiąc o systemie wartości ks. H. Kapicy, powinniśmy zauważyć Jego wrażliwość na sprawy narodowe wyraźnie podkreślane w wypowiedziach ustnych i tekstach. Ks. Prałat interesuje się różnymi warstwami historycznymi, począwszy od zarania naszych dziejów. Wiele uwagi poświęca dziewiętnastowiecznym zrywom narodowym i uczestniczącym w nich kapłanom. Przy każdej nadarzającej się okazji nawiązuje do spraw narodowych, uwypuklając w nich rolę Kościoła. Jako jeden z nielicznych w na-

szej społeczności lokalnej rozumie dziejowe znaczenie katolickiego Kościoła wschodniego (unickiego) na ziemiach Rzeczypospolitej i późniejszą martyrologię unitów. Pisał o nich zarówno na łamach „Pokoju i Mocy", jak i w „Bożych Sieciach", a oddzielne rozdziały poświęcił im w pracy *W mocy krzyża*. Na łamach wydawanych periodyków zajmował się również problematyką polskiego dziedzictwa kresowego i martyrologią Polaków na *nieludzkiej ziemi*. Jego zmysł historyczny uaktywniał się nie tylko w tekstach o charakterze historiograficznym, ale także w teologii i filozofii dziejów. Z szacunkiem i uznaniem odnosi się do fenomenu Solidarności. Zaangażowanie się w ten ruch, ponoszenie surowych konsekwencji tej decyzji, represji, nazywał *piękną daniną dla Niepodległej*.

Ksiądz Prałat szczególnie dużo pisał w okresie krasnostawskim. Tylko w „Bożych Sieciach" wydrukowane zostały 333 teksty jego autorstwa. Jest to liczba imponująca. Dotyczą one różnej problematyki, głównie teologicznej, historycznej, dotyczącej prowadzonego duszpasterstwa. Przez wszystkie lata prowadzenia pisma redagował *Kronikę*, w „Pokoju i Mocy" – *Wiadomości*, *Wieści, Z życia parafii*. Zaznaczyć trzeba również, iż pisał też do pisma Ziemi Chełmskiej „Powinność".

Zebrany przez prof. E. Wilkowskiego materiał okazał się na tyle obszerny, że pojawiła się konieczność podzielenia go na dwa tomy. Pierwszy z nich zawiera publicystykę Księdza z okresu rejowieckiego, z pisma „Pokój i Moc" oraz teksty z „Bożych Sieci" (do numeru 30). W tomie pierwszym, liczącym 960 stron, znalazło się 257 tekstów. Tom drugi obejmuje 188 tekstów ks. Kapicy oraz 9 artykułów o Nim i Jego dziełach, zamieszczonych na 959 stronach. Do tomu II włączone zostały teksty z „Bożych Sieci" (od numeru 31 do 66), z „Nestora", „Powinności", a także wspomnień zamieszczonych na łamach „Głosu Pawłowa". Całość wydawnictwa wieńczą teksty (świadectwa) o twórczości ks. Prałata i recenzje Jego prac zwartych, pochodzące m. in. z „Powinności". Oba tomy opatrzone są wykazami tekstów, indeksami osób i spisami treści.

Czytelnikowi została przekazana bardzo obszerna publikacja, która staje się jednym z najważniejszych źródeł do dziejów społeczności Rejowca Fabrycznego i Krasnegostawu. Dla wszystkich badaczy i miłośników tych właśnie małych ojczyzn praca ta jest źródłem pierwotnym o fundamentalnym znaczeniu. Jak napisał E. Wilkowski: *Ks. H. Kapicy należy pogratulować pracowitości i konsekwencji, otwartości umysłu i siły intelektu, troski o duchową kondycję człowieka*. Fakt ukazania się monumentalnej pracy należy przyjąć z satysfakcją, bowiem w historiografii polskiej, szczególnie w wymiarze regionalnym, potrzebne są tego rodzaju prace źródłowe. Z dużym zadowoleniem i akceptacją należy więc odebrać inicjatywę E. Wilkowskiego, sprowadzającą się do zainicjowania działań i zebrania dotychczasowych, rozproszonych tekstów ks. Kapicy oraz wprowadzenie ich do literatury przedmiotu.

Teksty ks. Prałata Henryka Kapicy stanowią ważny depozyt historyczny naszej małej ojczyzny, w pełni zasługujący na rozpoznawanie przez współczesnych miłośników dziejów i regionaliów oraz kultywowanie ich w pamięci kolejnych pokoleń.

Konstatacje wyzwalane 79. rocznicą „krwawej niedzieli"

Eugeniusz Wilkowski

Tego roku w Chełmie uroczystości 79. rocznicy „krwawej niedzieli" na Wołyniu odbyły się niedzielę 10 lipca. W dniu świątecznym łatwiej jest zmobilizować chełmian do uczestnictwa w przedsięwzięciach przypominających o pomordowanych Polakach w latach 1942-1947, którzy zginęli z rąk ukraińskich oprawców, ogarniętych szałem złowrogiej ideologii. 11 lipca 1943 r. nastąpiła kulminacja eksterminacji ludności polskiej. Tylko tego dnia Ukraińcy napadli na 99 polskich miejscowości, mordując blisko 10 tys. Polaków. Do 1947 r. – na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej - wymordowali do 200 tys. Polaków. Prawda o tym tragicznym rozdziale przez lata była przemilczana. Dopiero po 1990 r. Polacy coraz odważniej zaczęli się upominać o ekshumację szczątków pomordowanych. 18 maja 1992 został podpisany między Polską a Ukrainą „Traktat o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy". Na mocy tych zapisów strona polska mogła rozpocząć prace ekshumacyjne. Zostały

przeprowadzone zaledwie w kilku miejscach. W kolejnych latach strona ukraińska systematycznie utrudniała je, by z czasem w ogóle wstrzymać. Równocześnie na Ukrainie nasilała się gloryfikacja banderowców. S. Banderze zaczęto stawiać pomniki, niemal w każdym mieście pojawiły się ulicy imienia Bandery i innych nacjonalistów. 22 lipca 2016 Sejm RP ustanowił dzień 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego na obywatelach II RP przez ukraińskich nacjonalistów. W ostatnich latach nastąpił wręcz impas w naszych stosunkach. Wyrazem tego był bolesny moment – z 11 lipca 2019 r. - składania przez polskiego prezydenta, samotnie, w szczerym polu, kwiatów na miejscu ukraińskiej zbrodni. Sytuacja nie uległa zmianie po podpisaniu przez prezydentów Polski i Ukrainy – pod koniec 2020 r. – deklaracji, w której obie strony zgodziły się na ekshumacje i pogrzeby. Pomimo tej złożoności po 24 lutego br. Polska udzieliła Ukrainie wielorakiej, potężnej pomocy (tylko do końca lipca szacowana na 25 mld zł), w tym przekazując ok. 300 czołgów, wyraźnie tym osłabiając stan uzbrojenia naszej armii. Do Polski przyjechało blisko 5 mln. Ukraińców. Polski rynek zalało ukraińskie zboże, którym w Europie i świecie nikt nie jest zainteresowany (koszty ponosi polski rolnik).

Chełmskie przeżywanie rocznicy z 10 lipca br. rozpocznijmy od lektury „Niedzieli" (nr 28/10 VII 2002), jednego z najbardziej znaczących polskich tygodników, a obok „Gościa Niedzielnego" najważniejszego katolickiego tygodnia. Na s. 5 zamieszczony został tekst *Nie o zemstę, lecz o pamięć i prawdę wołają ofiary*. Jest to relacja z 28. Światowego Zjazdu i Pielgrzymki Kresowian z Jasnej Góry. Podczas tegorocznego spotkania u stóp Jasnogórskiej Pani złożone zostało wotum, replika pomnika Ofiar Wołynia z Lublina. W tekście tym zaznaczono: „Pamięć o ofiarach zbrodni ukraińskiego ludobójstwa jest też pamięcią o Polsce. Kresy to wyraz bólu i cierpienia, symboliczna droga krzyżowa, którą przeszedł naród polski /…/ Tylko na Wołyniu zginęło ok. 100 tys. Polaków". Mamy obowiązek „mówić o tamtym tragicznym rozdziale, z szacunkiem dla wrażliwych sąsiadów, ale również dbać o to, by prawda do nich dotarła". Na stronach 30-31 zamieszczony został wywiad z ministrem Janem Józefem Kasprzykiem, szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – *Czas na pojednanie*. Na pytanie, czy czas wojny sprzyja pojednaniu, minister odpowiedział: „Każdy czas jest dobry na pojednanie, a solidarność, którą okazują zarówno zwykli Polacy, jak i całe nasze państwo, jest wielkim kapitałem. To jest czas, kiedy możemy rozmawiać o trudnej przeszłości, np. o rzezi wołyńskiej". J. Kasprzyk wyraził nadzieję, że „ofiary Wołynia zostaną godnie upamiętnione i po chrześcijańsku pochowane. Liczę na to, że strona ukraińska zgodzi się na ekshumację i pogrzeby ofiar sprzed ponad 70 lat". Redakcja „Niedzieli", z redaktor prowadzącą Margitą Kotas, przypomniała, że pamięć o ukraińskim ludobójstwie jest pamięcią o Polsce. Do ilu rodaków ta podstawowa prawda o naszej kondycji ducha dociera? Ilu pozostaje jeszcze wrażliwych na te treści, które Polskę stanowią?

Wołyń, 11 lipca 2019 r. A. Duda składa wieniec w miejscu zbrodni na Polakach. Źródło: Wikipedia

Uroczystości chełmskie rozpoczęte zostały Mszą św., odprawioną w intencji pomordowanych na Kresach, w bazylice na Świętej Górze Chełmskiej (o godz. 9.). Na rozpoczęcie Liturgii, włodarz tego miejsca, ks. Dziekan Andrzej Sternik, kustosz Sanktuarium, witając zebranych, powołał się na treści z „Niedzieli". Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Witalis Myszon z Lelczyc na Białorusi. Kaznodzieja upominał się o pamięć i prawdę, z której chrześcijanin nie może zrezygnować. Odwoływał się do wydarzeń z okresu ukraińskich mordów, w tym popełnionych przez bulbowców (Taras Borowieć, „Taras Bulba", dowódca Siczy Poleskiej). O godz. 11. rozpoczęła się druga część uroczystości, przed Pomnikiem Wołyńskim. Od lat organizuje je Stowarzyszenie Pamięć i Nadzieja, którego obecnym prezesem jest Józef Górny, aktywny uczestnik chełmskiej przestrzeni życia publicznego. Jego wystąpienie przyjąć należy za rozważne, mądre, szukające pojednania, ale też troszczące się o polską pamięć. Kolejny raz, publicznie upomniał się o - obiecane przez aktualnie sprawujących rządy w kraju i w Chełmie - instytucje: Muzeum Ofiar Wołynia i Instytut Badań i Pojednania. Przyznajmy, przez ostatni rok, w tej sprawie nie odnotowano żadnego postępu. Ciągle pozostaje jedynie wizja i obietnica. Z

przykrością należy odnotować, że uroczystości przy pomniku nie zgromadziły tłumów. Nieobecny był przede wszystkim chełmski establishmentu politycznego, który – po raz kolejny – wskazał, że pamięć i o tej warstwie dziejowej staje się dla niego ciężarem. Tylko w stosunku do roku ubiegłego zabrakło przedstawicieli europoseł Beaty Mazurek (sama w tych spotkaniach konsekwentnie nie bierze udziału, nawet

10 lipca 2022 r. Przy Pomniku Wołyńskim w Chełmie

podczas proklamowania budowy Muzeum Ofiar Wołynia w 2020). Nieobecny był senator Józef Zając, od lat zagubiony ideowo (por. felietony J. Zająca z łam „Nowego Tygodnia"), zmieniający barwy polityczne. Niepokojący jest brak reprezentacji chełmskiej Państwowej Akademii Nauk Stosowanych. Fakt ten pozostaje wyrazem aksjologicznych wyborów tej uczelni, także w procesie wychowywania młodzieży. Czytelnym – wręcz symbolicznym - znakiem stała się nieobecność Stanisława Adamiaka, konsula honorowego Ukrainy. Bardzo przykre, że zabrakło przedstawicieli Platformy Obywatelskiej, ale i chełmskiej lewicy. Wśród zebranych ponad 60% stanowiły osoby związane z Polskim Stronnictwem Ludowym (przy nieobecności członków Prawa i Sprawiedliwości). Spośród parlamentariuszy obecna była jedynie poseł Anna Dąbrowska-Banaszek. Stosowny adres przysłał europoseł Wojciech Hetman. Przed pomnikiem złożone zostały wiązanki kwiatów przez: Panią Poseł, osoby reprezentujące Jakuba Banaszka, prezydenta naszego miasta, prezesa PSL - Władysława Kosiniak-Kamysza, wiceprezesa PSL - W. Hetmana, Organizacji Grodzkiej PSL w Chełmie (z terenu powiatu ziemskiego PSL konsekwentnie nie uczestniczy), dr. Marcina Romanowskiego, wiceministra sprawiedliwości. I to była jedyna osoba z polskiego rządu, która pamiętała o chełmskich uroczystościach. Ze środowisk kresowych wiązanki złożyły delegacje: Związku Sybiraków w Chełmie, Chełmskiego Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Stowarzyszenia Pamięć i Nadzieja, Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, ze środowisk kombatanckich: w imieniu płk Zbigniewa Zaborowskiego - prezesa Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCh, Zarządu Okręgowego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Zarządu Wojewódzkiego Związku Weteranów i Rezerwistów WP (ma swoją siedzibę w Chełmie). Nieobecni także byli solidarnościowi kombatanci. Już nikt – z tej grupy – nie przywdziewał płaszcza zatroskania o pamięć o Kresach. Spośród chełmskich historyków w uroczystościach uczestniczyli: dr Paweł Kiernikowski i E. Wilkowski, obecny był prof. Ignacy Kitowski, biolog.

W poniedziałek, 11 lipca, przed południem w uroczystościach wołyńskich uczestniczyli: Andrzej Duda, prezydent RP i Mateusz Morawiecki, premier polskiego rządu. Nie o zemstę chodzi – obydwaj podkreślali - a o pamięć i prawdę. Wszystkie wypowiedzi po stronie polskiej uwzględniały sytuację na Ukrainie. Przez dwa dni, od 8 lipca, na stronie gazeta.pl (środowisko „Gazety Wyborczej") zapewniano czytelników, że 11 lipca prezydent W. Zełeński przeprosi Polaków za ukraińskie ludobójstwo na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Polacy czekali na ten gest. Był on bardzo potrzebny. Niestety, nie pojawił się. Zwyciężyły argumenty Andrieja Melnyka (wnuka A. Melnyka, współodpowiedzialnego za ukraińskie ludobójstwo), który w nagrodę obejmie tekę wiceministra spraw zagranicznych. Strona ukraińska ciągle nie rozumie chrześcijańskiego, dla ateistów, agnostyków uniwersalnego, wymiaru pojednania. Po 24 lutego br. nastąpił w Polsce czas braku wolnej dyskusji o kwestii ukraińskiej (nawet w środowiskach akademickich, w których podstawą postępu badań jest wolność dyskursu). Z tego niezrozumiałego okresu powoli wychodzimy. I to jest ważne. Chciejmy wierzyć, że przywracamy obywatelstwo kategorii polskiej racji stanu. Życzmy Polsce i sobie, aby był to trwały trend.

Odnotujmy jeszcze jeden bolesnych rys rocznicowych zdarzeń. W ostatnich dniach czerwca na tablicach ogłoszeniowych, na terenie miasta, pojawiły się plakaty przypominające o ludobójstwie na Wołyniu. Szybko zostały zerwane, zniszczone. Kolejny raz pojawiły się tuż przed 10 lipca. Je również zniszczono: rozrywano, zrywano, zaklejano. Robili to mieszkańcy naszego miasta, którzy stracili poczucie polskości czy siły zewnętrzne, narzucające Polakom już niemal każdą narrację, nie tylko historyczną? Po raz trzeci plakaty te rozwieszono w ostatnich dniach lipca. Te także były niszczone. Czy jest to dobry sposób na zagłuszanie pamięci?

Wyśpiewaj

Wyśpiewaj tamtą krew, ptaku,
by umilkł szloch rynien
i jęk progów domu.

Coś wołało, że słyszy głos Modlitwy.
Coś widziało, jak skała świeci.

Duch jak mokra gąbka
wysysał śmierć Świętej Pustki,
a nad Ścianą Płaczu unosiły się
popioły naszych ust.

Wędrujące milczenie, zapisz się!
Ulep nas na nowo, wietrze!
Utwórz ze światła, nocy!
Odnów nasze ciała, głosie!

Zakwitnij w ciemno, oko!
Wymówcie nas, doły śmierci,
ramiona i dłonie!

Odpadamy od środka w jakiś bok,
w skraj i obrzeże.
Nikt nas nie pamięta, sucha gałęzi mowy
z urywanym sznurem.

Rozwija się dal i nadchodzi cisza
ogrodów.

Abba w Twoje ręce
- lament i ból.

Stanisław Srokowski

Imperatyw pamięci wpisany w nowy tom Stanisława Srokowskiego (cz. II)

Eugeniusz Wilkowski

Stanisław Srokowski będąc chłopcem bezpośrednio dotykał zakresu dechrystianizacji, jaka się wówczas dokonywała w duszach zniewolonych nacjonalizmem. Duchowni nie tylko błogosławili słowami, ale przekazywanymi znakami. Poprzez akty święcenia narzędzi zbrodni stawali po stronie mordujących, to *Popi unosili wysoko ręce,/ i kierowali wzrok ku niebu* (*Modlitwa II*). Dlatego po latach, właśnie w konwencji modlitwy, wszczął swoistą narrację z narzędziami zbrodni: *Błogosławiony nożu,/ stróżu gardeł i krwi,/ święć się imię twoje./ święta siekiero, oblubienico rąk, głów i nóg,/ przyjdź królestwo twoje./ Boska żagwi,/ strażniczko oczu i ust,/ bądź wola twoja./ Chwalebne widły,/ miłośnicy tętnic i żył,/ chleba naszego powszedniego*… I to te narzędzia zabijania święcone były przez kapłanów, którzy nie stawali po stronie nauczania Chrystusa, a zbrodniczej ideologii. W tym kontekście poeta podjął kolejną dramatyczną rozmowę z Bogiem (*Ciemności pienia*). Zaznaczy w niej, że *ślepe spojrzenie padło jak martwy ptak pod nogi;/ nie było już życia Panie,/ ćmy wylatywały z pustych oczu*. I wówczas pojawili się *oni, tamci i siekierami rozłupywali/ światło i wbijali noże w pień głosu*. Oni ogniem otwierali *zlepione usta matek i dzieci*. I pyta Boga: *Byłeś tam, Panie, w tych szelestach śmierci*? To wówczas pojawiała się nicość i *cisza u stóp martwych kobiet i niemowląt na sztachetach*. Innym razem pozostawało niemowlę z rozbitą główką o framugę drzwi. S. Srokowski kolejny raz przypomina o kopanych dołach i jamach, *i rozwijało się to,/ co ciemne w jasności,/ co się unosi/ i opada/ w nicości*. Swiaszczennicy uczestniczyli także w grzebaniu znaków polskości: *Grzebali popi w dołach, wyrwach i lejach/ mundury, orzełki, flagi i godła,/ i przeciągali palcem po szyjach,/ chowali nas, Panie, w kadzidłach/ i modłach*. I pojawiały się kurhany, *Wysokie Peany,/ Och, rany, Panie, rany,/ z piekieł zesłane*. I po latach, tym mordercom, zaczęto stawiać pomniki hańby, które *jakby u szyi/ naszych/ świecą/ i ku obłokom lecą*. Dlatego w duszach tych, którzy przeżyli kresowe piekło na stałe pozostały *jęki, żale i wycia liczne*. A gdy zasypiają *sny krwawe krzyczą,/ żmije gdzieś syczą/ i kości jęczą*. Noc zbrodni *kolce ostre głęboko w nas wbiła,/ lasy płonące w nas zatopiła*. W innym utworze (*Lamenty czystych dusz*) poeta zaznaczy: *I niosły się śpiewy/ - ciemności porywy,/ wciąż bardzo żywe/ - cierniowe noce,/ zatrute owoce. Popy słów – ran/ Cerkiewny tan./ Gdy kadzidła płynęły,/ ołtarze rosły/ i hymny się niosły/ Na Wysokości*. Postawa kapłanów dopełniała tragizmu tamtego okresu.

Herosi od siekier i noży:/ - śmierć się ukorzy,/ - śmierć się ukorzy./ Ryczał wciąż/ Głos – dzwon/ Cerkiewny Tron,/ Miłości plon. I ten głos-dzwon wzywał opętanych, by *Lachów rżnąć*. Jeżeli potrzebne jest morze polskiej krwi, to my je wytoczymy.

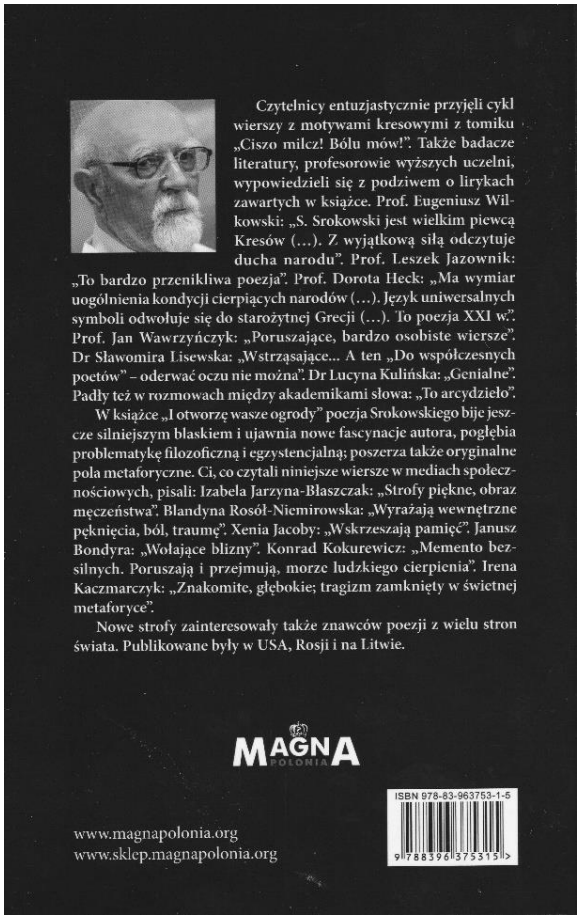

Rewers okładki nowego tomu S. Srokowskiego

W utworze *Eli, Eli, lama azavtani*? (*Boże, Boże, czemuż mnie opuścił*) S. Srokowski, w kontekście zadawania śmierci Polakom, odwołuje się do ostatnich słów Jezusa. Stawia przy tym znak zapytania, a przez to o niczym nie przesądza. I przecież wielu spośród nas pyta, czy Bóg rzeczywiście opuścił wówczas mordowanych? Jest to trudne pytanie dotyczące nie tylko tych zbrodni, ale każdego przejawu zła. Bóg, stwarzając człowieka obdarzył go wolną wolą i w tym nadaniu pozostaje konsekwentny. Człowiekowi pozostawia wolną decyzje wyborów, nawet w sytuacjach, w których źle używa tej wolności. Bóg przekazał człowiekowi swoje zasady, wpisując je w ponadczasowy porządek wartości. Nikogo jednak nie zmusza, aby je respektował, kroczył drogą Jego przykazań. *To jest niejako słabość Boga wobec Jego stworzenia* - podkreślił o. dr Rafał Aleksander Wilkowski OCD, *Prawda wołyńska*, https://www.odkupiciel-chelm.pl/documents/6323.pdf - *szczególnie w sytuacjach krytycznych, gdy człowiek występuje przeciwko Bogu i przeciwko drugiemu człowiekowi*. I zapytał o. Rafał: *Gdzie był Bóg w rzezi wołyńskiej?* I odpowiedział: *Był z każdą cierpiącą osobą. Płakał. Drżał. Krwawił. Odczuwał lęk. I na nowo umierał. Umierał, aby z tej śmierci zrodzić nowe życie.* I zaraz dodał: *Rzeź wołyńska widziana jedynie w perspektywie życia doczesnego była przerażającą tragedią, była ohydną zagładą niewinnych ludzi /…/ widziana w perspektywie wiary była tyglem, kształtującym nowe zastępy zbawionych. Oczywiście ten apologetyczny ton wcale nie usprawiedliwia zbrodni dokonanej na ludności polskiej*. S. Srokowski kieruje czytelnika ku podstawowym pytaniom dotyczącym egzystencji ludzkiej, w tym wpisanych w teistyczną wizję świata i człowieka, a nie zapominajmy, że tylko ta posiada wymiar eschatologiczny. Gdy Chrystus umierał jako człowiek – zaznaczył w wierszu - zatrzęsła się ziemia, *wichry roznosiły płomienie/ i rozsypywały się góry*, gdy umierali mordowani na Wołyniu, Małopolsce Wschodniej ziemia się nie trzęsła, *nie pękały skały/ i nie drżała Golgota/ jak wtedy/ I nie płakały nad dołami śmierci/ trzy Marie*. Jedynie cienie gwoździ głosiły prawdę. I tu poeta – w obliczu tamtych wydarzeń - zwraca się do Ukrainy: *padnij na kolana i zmyj swoją hańbę*. Ten metaforyczny poetycki werset wpisuje się w wymiar teologiczny, historyczny, a przede wszystkim moralny i jak każdy akt ludzki pozostaje podstawową kwestią wyboru człowieka.

Żeby zrozumieć pełny przekaz S. Srokowskiego, wielkiego piewcy Kresów, strażnika pamięci o polskim dziedzictwie, w tym o tragizmie ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, analizowaną publikację trzeba wziąć do rąk i powoli zagłębiać się w jej kolejnych wersetach. Podkreślmy, w każdy z nich poeta wprowadził ślady swoich, ale i wspólnych doświadczeń, z głębokim przesłaniem, autentycznym zatroskaniem o kondycję narodowej pamięci. Nie można budować tożsamości kulturowej narodu, dokonując jakichkolwiek cięć, redukcji, manipulacji duszą ludzką. I tę myśl przyjmijmy za rdzeń egzemplifikacji ducha poety wprowadzoną w treść tomu *I otworzę wasze ogrody*.

I mogą się pojawić głosy, że w obliczu aktualnej wojny na Ukrainie tego rodzaju poezja, a przez to i każda forma odczytywania, interpretacji jawi się zbędną, szkodzącą. Rzeczywiście, Ukraińcy stanęli przed wielką dziejową próbą. Już dzisiaj możemy przyjąć, że stanie się ona najważniejszym czynnikiem narodowotwórczym pobratymców. Równocześnie nie można nie zauważać, że żaden naród nie wyciągnął do nich ręki w takim zakresie, w jakim uczynili to Polacy. I w tym – również złowrogim - czasie dostrzeżmy znaki, by wreszcie podjąć normalną

dyskusję o pojednaniu. Strona polska tyle razy przebaczała, prosi jedynie o wskazanie miejsca pogrzebania pomordowanych ciał, by bliscy mogli dokonać chrześcijańskiego pochówku. Podkreślmy, dokonać chrześcijańskiego pochówku, dla ateistów, agnostyków niech będzie pochówku z wymową *Antygony* Sofoklesa. Są przecież wartości uniwersalne. Dotąd – ze strony ukraińskiej - było jedynie milczenie. Pochylmy się nad przestrzenią spuścizny bł. władyki Grzegorza Chomyszyna, zwolennika pojednania naszych narodów. Wszystkim konsekwentnie przypominał o podstawowych prawdach wiary i kładł nacisk na to, że winny się one stawać zasadami postępowania w życiu codziennym. Łączyły go bardzo dobre relacje ze św. Józefem Bilczewskim, rzymskokatolickim metropolitą lwowskim, a równocześnie polemizował z Andrzejem Szeptyckim, grekokatolickim arcybiskupem Lwowa w sprawie niedostrzegania przez niego niebezpieczeństwa ze strony szerzącego się ukraińskiego nacjonalizmu. Niezwykle pomocna może być wizja Wacława Lipińskiego, twórcy nowoczesnego konserwatyzmu ukraińskiego. Jest tyle wspólnych obszarów łączących nas, nie doraźnych, dyktowanych chwilowymi emocjami, a wspartych na sferach idei, ponadczasowych treściach. Powinna nas łączyć Ewangelia, ale Ona najwyraźniej jest zbyt trudna. Nie ma innej racjonalnej drogi, pozostaje uczciwy dyskurs, przebaczenie, przy zachowaniu pamięci, wszak to ona jest jedną z warstw tożsamości, dziedzictwa. Ludzie kultury – podkreśla S. Srokowski - mają swój kodeks, jakże inny od polityków czy umysłów zniewolonych, który każe poszukiwać prawdy. I przy nim pozostańmy.

Inulina jako prebiotyk i jej aspekty zdrowotne

Jan Fiedurek

Po raz pierwszy inulinę wyizolowano z wodnego ekstraktu korzeni omanu wielkiego (*Inula elenium*) w roku 1804. Nazwa tego węglowodanu pochodzi od łacińskiej nazwy tej rośliny. W latach 70. XIX wieku stwierdzono korzystny wpływ spożywania inuliny przez cukrzyków, po spożyciu tego węglowodanu nie obserwowano cukru w moczu. Pierwsze wyniki badań wskazujące na korzystny wpływ inuliny na zdrowie ludzi opublikowano na początku XX wieku.

Inulina jest węglowodanem z grupy fruktanów, zbudowanym z reszt fruktozowych połączonych wiązaniami β-(2,1)-glikozydowymi, zazwyczaj zawierającym na końcu redukującym pojedynczą cząsteczkę glukozy. Stopień polimeryzacji inuliny oraz charakter wiązań zależą od źródła pochodzenia węglowodanu. Inulina pochodzenia roślinnego charakteryzuje się z reguły strukturą liniową lub też zawiera stosunkowo niewielką ilość wiązań β-2,6 (1-2%). Roślinne inuliny zbudowane są z łańcuchów o długości od 2 do maksymalnie 200 podjednostek fruktozowych. Inulina i oligoofruktoza jest szeroko rozpowszechnionym roślinnym materiałem zapasowym, gromadzonym w postaci łańcuchów fruktozy liczących ok. 60 jednostek. Występuje w większych ilościach w różnych organach roślin należących do podrzędu *Lilianae* (np. czosnek, cebula, por, agawa) oraz przede wszystkim rodziny *Asteraceae* (topinambur, cykoria, dalia, karczoch, łopian, mniszek lekarski). W mniejszych ilościach występuje też wśród niektórych roślin jednoliściennych częściej spożywanych przez człowieka, takich jak pszenica, żyto, jęczmień czy banany.

Topinambur, zwany także słonecznikiem bulwiastym lub karczochem jerozolimskim, jest rośliną pochodzącą z Ameryki Północnej. Jego bulwy zawierają do 20% inuliny (ok 60% suchej masy bulw) wzbudzają coraz większe zainteresowanie w Polsce i całej Europie ze względu na swoje liczne walory. Dzięki dużej zawartości inuliny jest to roślina bardzo odporna nie tylko na suszę, ale i na niskie temperatury (mrozy dochodzące nawet do - 50°C), a jej bulwy mogą pozostawać na zimę w gruncie.

Inulina jest jednym z ciekawszych polisacharydów roślinnych. Szczególnie interesujące są jej właściwości funkcjonalne jako efektywnego prebiotyku. W ostatniej dekadzie zagadnieniu temu poświęcono setki publikacji naukowych, w których wykazano, że inulina, a szczególnie jej hydrolizaty, posiadają zdolność stymulacji rozmnażania bifidobakterii zasiedlających przewód pokarmowy człowieka. Populacja tych ważnych drobnoustrojów jelitowych jest największa w wieku dziecięcym i szybko maleje wraz z upływem lat. Aby utrzymać odpowiednią liczebność populacji bifidobakterii konieczne jest bądź egzogenne po-bieranie tych bakterii z pokarmem, bądź stymulacja

ich wzrostu poprzez dostarczanie odpowiednich składników pokarmowych, szczególnie fruktooligosacharydów.

Najlepiej poznaną i powszechnie wykorzystywaną grupą substancji o właściwościach prebiotycznych są oligosacharydy otrzymywane na drodze hydrolizy polisacharydów lub syntezy enzymatycznej, a w mniejszym stopniu stosuje się niektóre białka, peptydy oraz tłuszcze. Oligosacharydy o najlepszych właściwościach prebiotycznych to: fruktooligosacharydy, galaktooligosacharydy, ksylooligosacharydy, izomaltooligosacharydy, oligosacharydy sojowe, laktuloza, glukozylosacharoza. Za modelowe preparaty probiotyczne, najbardziej przydatne do stymulacji mikroflory probiotycznej i jelitowej uznawane są fruktooligosacharydy (FOS), a wśród nich inulina i oligofruktoza. Są one wykorzystywane jako źródło węgla przez *Bifidobacterium* spp. Z wyjątkiem *B. bifidum*, *Bacteroides fragilis, Peptostreptococcus* spp*, Klebsiella pneumoniae*, nie są natomiast metabolizowane przez *Escherichia coli, Clostridium perfringens, Eubacterium* spp*, Fusarium* spp.. Fruktooligosacharydy są stosowane jako dodatki do żywności o charakterze prozdrowotnym, występują też jako naturalny składnik w ponad 36 000 produktów pochodzenia roślinnego. Inulina i oligofruktoza nazywane są „czynnikami bifidogennymi" ze względu na silne stymulowanie wzrostu bifidobakterii w okrężnicy, które pełnią szereg ważnych funkcji w organizmie gospodarza, m.in. hamują rozwój mikroorganizmów patogennych, stymulują układ odpornościowy, produkują witaminy z grupy B oraz kwas foliowy, syntetyzują krótkołańcuchowe kwasy tłuszczowe.

Lokalne i systemowe oddziaływanie prebiotyków zależy od wzrostu liczebności bakterii probiotycznych w jelicie grubym po spożyciu preparatów prebiotycznych. Większość badań z wykorzystaniem czynników bifidogennych prowadzona jest *in vitro*, jednak ich wyniki dają obiecujące efekty. Uważa się, iż prebiotyki mają korzystny wpływ na liczbę i konsystencję stolców w trakcie zaparć oraz wykazują działanie hipolipemiczne.

Inulina jest węglowodanem wzbudzającym duże zainteresowanie przemysłu spożywczego. Jest stosowana jako dodatek do wielu różnych produktów, takich jak: jogurty i inne napoje mleczne, desery mleczne, serki, pianki, margaryna, czekolada, lody. Wodny roztwór inuliny tworzy gęsty żel wykorzystywany jako niskokaloryczny substytut tłuszczu w tego typu produktach, poprawiający zarazem ich walory smakowe oraz konsystencję i stabilność, zwłaszcza w przypadku emulsji i pianek. W przypadku obecności krótszych łańcuchów cukrowych inulina może także zastępować cukier, np. w jogurtach owocowych oraz lodach, nie przyczyniając się do wzrostu poziomu glukozy we krwi. Inulina jest też stosowana w przemyśle piekarniczym, gdzie również zastępuje tłuszcz i przyczynia się do poprawy jakości i trwałości pieczywa oraz ciast. Bywa także składnikiem preparatów odchudzających, ponieważ 1 gram inuliny zawiera trzy do czterech razy mniej kalorii w porównaniu do takich węglowodanów jak skrobia czy sacharoza. Dodatek inuliny w produktach spożywczych wpływa korzystnie na pracę układu pokarmowego dzięki właściwościom prebiotycznym tego węglowodanu. Inulinę zalicza się do składników rozpuszczalnego błonnika pokarmowego, który nie jest trawiony w jelicie cienkim człowieka i dociera w niezmienionej formie do jelita grubego, gdzie następnie jest metabolizowany przez bakterie probiotyczne z rodzaju *Bifidobacterium,* powodując ich namnażanie. Niezwykle ważną cechą bakterii probiotycznych jest ich antagonizm w stosunku do mikroorganizmów patogennych i gnilnych. Jest to związane z zakwaszaniem środowiska poprzez wytwarzanie kwasu mlekowego i octowego, jak również z wydzielaniem nadtlenku wodoru oraz biosyntezą bakteriocyn, które hamują wzrost wielu patogenów jelitowych. Inne pozytywne efekty obecności bakterii probiotycznych w jelitach to działanie antycholesterolowe, antynowotworowe, immunomodu-lacyjne i przeciwalergiczne, zapobieganie próchnicy i znoszenie efektu nietolerancji laktozy.

Istotny wpływ na metabolizm ma również fakt, że inulina tworzy żele w jelitach i absorbuje nadmiar tłuszczu oraz cholesterolu z żywności, a także obniża indeks glikemiczny. Inulina jako błonnik rozpuszczalny stymuluje właściwe wypróżnianie woreczka żółciowego, zapobiega zastojom żółci, a więc powstawaniu kamicy żółciowej i przyczynia się do odciągania nadmiaru cholesterolu wraz z żółcią. W środowisku jelitowym inulina przeciwdziała wchłanianiu zwrotnemu kwasów żółciowych do wątroby, chroniąc jednocześnie przed intoksykacją. Pobudzenie perystaltyki jelit i przyspieszony pasaż zawartości jelitowej to także wzmocnienie mechanizmu usuwania toksyn. Dlatego też wzbogacenie diety w bulwy topinamburu ze względu na wysoką zawartość inuliny jest nieodzowne w kuracjach leczenia cukrzycy, zaburzeń metabolicznych, odchudzających i oczyszczających cały układ pokarmowy. Spożywanie inuliny i niektórych jej pochodnych zawierających substancje pęczniejące zalecane jest w nadwadze i otyłości, gdyż powoduje zmniejszenie apetytu. Zaletą bulw topinamburu jest brak zawartości tyrozyny i fenyloalaniny. Pozwala to na włączenie tego warzywa do jadłospisu osób chorych na fenyloketonurię. Inulina redukuje to-

ksyczne metabolity oraz zapobiega próchnicy zębów. Kompozycje oparte na inulinie mogą być stosowane w chirurgii jako nośnik dla innych leków. W preparatyce farmaceutycznej inulina służy jako substancja powlekająca (transportująca substancję czynną i rozpuszczalna dopiero w końcowych odcinkach przewodu pokarmowego), pęczniejąca, spulchniająca w niektórych postaciach leków (tabletki, zasypki, pudry). Inulina jest stosowana również jako pomocniczy składnik w produkcji różnego rodzaju maści, na przykład na opryszczkę oraz na gojenie ran.

Bifidobakterie wytwarzają też witaminy z grupy B, przez co mogą zapobiegać niedoborom tych substancji. Spożywanie znacznych ilości inuliny może mieć jednak pewne negatywne konsekwencje, ponieważ powoduje czasami zwiększoną produkcję gazów - dwutlenku węgla i metanu przez florę bakteryjną. Jednak korzyści wynikające obecności tego węglowodanu w pokarmie są znaczne, m. in. stwierdzono, że spożywanie inuliny zmniejsza ryzyko wystąpienia raka jelita grubego. Obecność inuliny wzmacnia też efekt działania niektórych leków stosowanych w terapii nowotworowej. Spożywanie inuliny wpływa też na metabolizm tłuszczów w wątrobie oraz obniża poziom trójglicerydów we krwi. Może także wpływać korzystnie na układ kostny, ponieważ jej obecność w pokarmie wspomaga przyswajanie wapnia i magnezu przez organizm, co ma istotne znaczenie w zapobieganiu osteoporozy. Z tego powodu jest stosowana w preparatach zawierających wapń. Stwierdzono także, że inulina działa stymulująco na układ odpornościowy człowieka. W przemyśle farmaceutycznym inulina jest wykorzystywana również jako wypełniacz w tabletkach. Topinambur jest dobrym źródłem naturalnych antyoksydantów. Badania wykazały działanie cytotoksyczne na dwie linie komórkowe raka szeregu seskwiterpenów laktonowych wyizolowanych ze słonecznika bulwiastego oraz o działaniu przeciwnowotworowym białek wyizolowanych z bulw. Części nadziemne słonecznika bulwiastego ze względu na bogaty zestaw wielocukrów, białek, kwasów organicznych, witamin i innych związków stanowią również dobry surowiec zielarski. Liście i bulwy można traktować jako doskonałe źródło olejków eterycznych ważnych z punktu widzenia farmaceutycznego. W ostatnim czasie bardzo popularne stały się preparaty powstałe na bazie ekstraktów z bulw topinamburu, takie jak: *Botanaflor* - pomocny w chorobach jelit, *Topinulin* – stosowany w profilaktyce i pomocniczo w leczeniu cukrzycy, w profilaktyce chorób serca i naczyń, przy zwiększonym obciążeniu fizycznym i psychicznym, w celu utrzymania właściwej mikroflory jelit, *Chromium Polynicotinate* – preparat uzupełniający dietę w składniki pokarmowe, *Fabacin* – jest suplementem diety ułatwiającym odchudzanie, *Topulin Activ* z chromem i jodem – uzupełnia dietę w składniki wspomagające odchudzanie. Inulina może być także składnikiem pasz dla zwierząt. Zaobserwowano korzystny wpływ paszy zawierającej ten fruktan na pracę układu pokarmowego tuczników i brojlerów kurzych. Stwierdzono również, że obecność w paszy inuliny z cykorii bądź też suszonych lub świeżych korzeni cykorii, zmniejsza niemal do zera poziom skatolu w osoczu krwi tuczników, co poprawia właściwości smakowo-zapachowe mięsa.

Z uwagi na unikalne właściwości fizykochemiczne i lecznicze można sądzić, że topinambur jest cennym, obiecującym produktem dietetycznym i surowcem dla przemysłu farmaceutycznego.

Odczytywanie znaków przeszłości

Włodzimierz Osadczy

Prof. dr hab. Eugeniusz Wilkowski znany jest z licznych badań i poczynań, których wspólnym mianownikiem jest prawda i pojednanie. Działając na historycznych ziemiach dawnych Grodów Czerwieńskich, schedy lechickiej, miejsca spotkania różnych kultur i religii, uczony konsekwentnie dąży do realizacji tych zadań, występując dość często jako osamotniony rycerz do końca wierny swej misji.

Na dorobek prof. E. Wilkowskiego składają się głównie solidne badania źródłowe, ukazujące formy walki o suwerenność Polski w czasach Solidarności, liczna publicystyka o charakterze kulturowym i polemicznym przybliżająca tradycję chrześcijańską Ziemi Chełmskiej, Kresów. W swoim dorobku piśmienniczym Pan Profesor ma spore osiągnięcia w zakresie współpracy polsko-ukraińskiej (wówczas gdy jeszcze nie była ona na szczycie strategicznych zainteresowań polityków i mediów), utrwalania w przestrzeni publicznej zasłużonych dla Ziemi

Chełmskiej Polaków, zaangażowanie w przywrócenie pamięci o niewinnie pomordowanych na Kresach w ramach ludobójczych rzezi ukraińskich nacjonalistów. Tak szerokie i szczere zaangażowanie prof. E. Wilkowskiego zjednało mu sporo przyjaciół w kraju i za granicą, zwłaszcza w Łucku, z którym w ciągu szeregu lat realizowano współpracę.

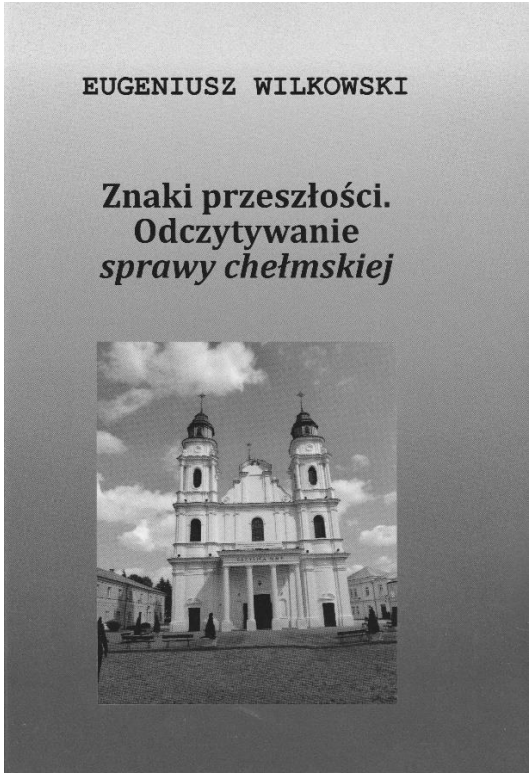

Książka, która świeżo się ukazała, autorstwa prof. E. Wilkowskiego pt. *Znaki przeszłości. Odczytywanie sprawy chełmskiej*, Chełm 2022 odsłania jeszcze jeden obszar zaangażowania naukowego chełmskiego uczonego i społecznika. Przedstawia mianowicie wstydliwie obecnie zapomniane dzieje Kościoła unickiego, dziedzictwo unitów chełmskich wyłamujące się ze stereotypowego i prymitywnego pojmowania istoty Unii Brzeskiej. Przypomina tę tradycję w ścisłym powiązaniu z Polską i polskością. Spuściznę unicką przyjmuje za część polskiej przestrzeni cywilizacyjnej należącej do kręgu kultury łacińskiej.

Tworzenie sztucznych, wypaczonych obrazów, schematów historii Ziemi Chełmskiej niestety zrobiło postępy. Hiperbolizacja „ukraińskości" tych ziem, sprowadzanie historycznych bohaterów do księcia halickiego „króla Daniela Romanowicza", prezydenta URL Mychajły Hruszewskiego, metropolity Iłariona itd. odzwierciedla zakres manipulacji historycznej i deformację logiki dziejów. Spuścizna po rusyfikatorskich zabiegach caratu, przefarbowana w barwy ukraińskiego nacjonalizmu, niezwykle natarczywie promowana przez ambasadora i konsulów obcego państwa wymazała rodzimą tradycję, w której obecność unitów chełmskich, martyrologium Kościoła unickiego stanowiły centralny punkt rozpoznawalny w kontekście ogólnopolskich dziejów.

Prof. E. Wilkowski sprawił istną radość miłośnikom historii Ziemi Chełmskiej, badaczom historii Kościoła, gromadząc w jednej monografii szereg artykułów poświęconych dziejom Unii, które – jak zaznacza sam autor – powstawały w ciągu 31 lat. W większości dotyczą one unitów z okresu 1875-1905, czyli po kasacie Unii. Ukazywały się w różnych periodykach, dość często małonakładowych i niedostępnych dla współczesnych czytelników interesujących się tą niezwykle ciekawą historią. Na skutek wypaczeń, które zaszły w Kościele unickim po zdominowaniu tej konfesji przez antychrześcijański nacjonalizm ukraiński, utrwalił się krzywdzący stereotyp utożsamiający tradycję greckokatolicką z nacjonalistyczną postawą ukraińską. Autor kreśli szkic historii chrześcijaństwa na Ziemi Chełmskiej, pokazuje obecność Kościoła unickiego w regionie, a także w poszczególnych miejscowościach (Dorohusk, Szpikołosy, Hrubieszów), omawia zagadnienia martyrologium unitów, ściśle łącząc ich losy z Kościołem łacińskim. Zostały także wyartykułowane ważne zagadnienia w dziejach Unii na tych terenach: Synod Zamojski, problem pamięci zbiorowej, trwałości kultu maryjnego na Górze Chełmskiej itd. Artykuły są oparte na źródłach archiwalnych i opracowaniach źródłowych wybitnych znawców problematyki unickiej z kręgu szkoły lubelskiej. W jednym z artykułów prof. E. Wilkowski wskazuje na zadanie, które chce realizować poprzez publikacje teksów, pisanych językiem precyzyjnym i czytelnym, z myślą o edukacji m. in. osób posiadających bardzo nikłą wiedzę nt. Kościoła unickiego. Słusznie zaznacza, że powszechnie „rozdziera się szaty nad wydarzeniami na tej ziemi z 1938 r." [akcja burzenia prawosławnych świątyń – W. O.] i w powszechnej świadomości tylko ten dramat sprowadza się do wymiaru męczeństwa związanego z Ziemią Chełmską. I w kolejnym akapicie zdobywa się na niezwykle odważne stwierdzenie – tak jak odważnym obecnie jest głoszenie zwykłej prawdy i logicznych wywodów – „Tragizmu okresu kasaty Unii na tych ziemiach nie można porównywać z wydarzeniami z 1938 r., tamte niszczyły cały Kościół, z XX stulecia część świątyń".

Omawiane zagadnienia są tylko częścią ukazywanej problematyki w kontekście lektury

książki. Zawiera ona bowiem sporo cennych przyczynków do historii Kościoła unickiego, bez uwzględnienia których kolejne opracowania dotyczące chrześcijaństwa na Ziemi Chełmskiej będą niepełne. Te trwałe, udokumentowane, mało znane „znaki przeszłości", wspomniane w tytule monografii, po jej wnikliwej lekturze pomogą w odczytywaniu „sprawy chełmskiej". Jednak sprawy chełmskiej nie w ujęciu sprzed ponad stu lat, kiedy przez zaborcę zostały podjęte nadzwyczajne wysiłki by zdepolonizować Ziemię Chełmską (podobnie Podlasie), ale w kontekście współczesnym, aktualnym, kiedy walka o polskość tych terenów nadal trwa, choć prowadzona innymi metodami i w innych obszarach.

Odszedł do Pana Władysław Dmuch

Eugeniusz Wilkowski

W dniu 30 maja br. podczas Mszy św. żałobnej sprawowanej w bazylice Narodzenia NMP przez ks. Dziekana Andrzeja Sternika i ks. Infułata Kazimierza Bownika pożegnaliśmy Władka Dmucha, jednego z najaktywniejszych uczestników chełmskiej *solidarnościowej rewolucji*. Zmarł trzy dni wcześniej, w wieku 82 lat. Jego śmierć zamyka pewien okres w historii tutejszej Solidarności. Budował ją od jesieni 1980 r., w porywach wolności 1981 r., pozostawał jej wierny w trudnym okresie stanu wojennego, podziemnego trwania tego ruchu, a potem w latach sięgania po niepodległość (okres przełomu). Aktywnym był w czasie polskiej transformacji ustrojowej, zawsze dając wyraz swojej troski o wydolność struktur społecznych, za funkcjonowanie których już my ponosiliśmy odpowiedzialność. Pisząc o Władku, przyjąć można dwa spojrzenia. Wedle jednego wystarczy skupić się na podjętych przez Niego obowiązkach, ze wskazaniem dat, miejsc, pełnionych funkcji. I choć nie pozostawił po sobie pism, wspomnień, to posiadał wypracowaną czytelną wizję świata i człowieka. Okoliczność ta kieruje ku drugiemu ze spojrzeń. Bezspornie przekroczył próg powszechności i na trwałe wpisał się w dzieje naszego miasta. Jest więc postacią historyczną. Podejmowane przez niego formy aktywności wprowadzone zostały do literatury przedmiotu. Jego biogram znajduje się w *Encyklopedii Solidarności*, nazwisko przewija się w każdej publikacji poświęconej chełmskiej Solidarności. Osoby zainteresowane mogą po nie sięgnąć. Władkowi poświęcony został też odrębny szkic – przygotowany przez E. Wilkowskiego - *Wyczuwanie pulsu dziejów – rys postawy Władysława Dmucha* [„Powinność", nr 3(9), czerwiec 2012].

Po 13 grudnia dał wyraz swojej postawy, podejmując trud zorganizowania strajku w cementowni. Gdy jedni kończyli swoją - zaledwie kilkutygodniową – *przygodę* z Ośrodkami dla Internowanych, często za zbyt dużą cenę, Władek dopiero ją zaczynał. W więzieniach przebywał od 8 lutego do 9 grudnia 1982 r. (w Załężu byłem z Nim w jednej celi). W 1983 r. – na moją prośbę - wykonał wałek do powielania „Wsi Solidarnej". W 1984 r. tylko dlatego uniknął aresztowania, że *aparat bezpieczeństwa* nie posiadał zmaterializowanych dowodów o Jego podziemnej działalności. Objęty został wówczas dozorem milicyjnym. Zachowane akta sprawy świadczą o Jego dojrzałej postawie podczas śledztwa, nikogo nie obciążał i nie potępiał (nie wszyscy tę próbę wytrzymywali). Był przygotowany na ponowne zetknięcie się z wymiarem celi więziennej. Rok 1984 r. chełmskie podziemie solidarnościowe, a innego tu nie było, sprowadził do ruchu kadrowego. I dzięki temu mogło ono przetrwać. Ale również i dlatego, że Solidarność podziemna wsparła się o powstające wówczas formy duszpasterskie (duszpasterstwo Ludzi Pracy przy parafii Św. Kazimierza, nauczycieli przy parafii Chrystusa Odkupiciela, peregrynacja Krzyża Chłopskiej Doli, spotkania formacyjno-oświatowe rolników w Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach). Władek pozostał w podziemiu, świadom

swojej odpowiedzialności i możliwości działania. W środowisku zapracował na niekwestionowany autorytet. W styczniu 1989 r. był jednym z sygnatariuszy jawnego Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ Solidarność w Chełmie, reaktywował jawne struktury w cementowni, współtworzył Komitet Obywatelski. Podczas pierwszego poważnego przesilenia w kierownictwie Regionu Chełmskiego Solidarności, gdy z funkcji przewodniczącego ustępował Bogusław Mikus (w sierpniu 1991 r.), i nie z powodów politycznych czy ideowych, Władek – rozumiejąc powagę sytuacji – wraz ze śp. Józefem Gorzałą podjął obowiązki kierowania tutejszym Związkiem do zjazdu, statutowego organu powołanego do wyboru władz. W kolejnych latach Władek częściej skupiał się na pracy struktur Solidarności w cementowni.

Nie ukrywał swojej teistycznej wizji świata, znaczonej treściami antropologii chrześcijańskiej. W świątyni parafialnej, podobnie w innych, nie pojawiał się na okoliczność pogrzebu osoby, którą należało pożegnać. We Mszy św. uczestniczył w każdą niedzielę i święta. Gdy już zdrowie nie pozwalało na prowadzenie samochodu, wychodził na przystanek i czekał na autobus dowożący wiernych do bazyliki. Nie należał do zwolenników *naprawy socjalizmu*, nadawania mu *ludzkiej twarzy*. Już w więzieniu 1982 r. opowiadał się za nurtem niepodległościowym. Gdy w 1991 r. doszło do przesilenia we władzach miasta i z funkcji prezydenta zrezygnował Jerzy Frydlewicz, doprowadził do wyboru Marka Pastusiaka na to stanowisko. Tym posunięciem, wspartym przez odpowiedzialne osoby, chełmski samorząd uratował przed poważnym kryzysem. Sytuował siebie po prawej stronie sceny politycznej. Konsekwentnie gromadził wszelkiego rodzaju pamiątki świadczące o dziedzictwie Solidarności. Z chwilą gdy zaczęły być wykorzystywane przez badaczy, udostępniał je. Miał świadomość, że proces usuwania ze zbiorowej pamięci doświadczenia Solidarności będzie się pogłębiał. Z satysfakcją przyjmował kolejne publikacje, w których pojawiało się jego nazwisko. Fakt ten przyjmować należy za naturalny. Gdy przeszedł na emeryturę (2003), coraz częściej sięgał po książki historyczne i dotyczące łacińskiej tożsamości kulturowej. Dostrzegał zagrożenia wynikające z braku zmysłu państwowotwórczego u rodaków, zwłaszcza w kręgach politycznych. Z niepokojem przyjmował to wszystko, co osłabiało struktury naszego państwa bądź niszczyło poczucie odpowiedzialności za kraj. Z tych racji przyjął jednoznacznie krytyczne stanowisko wobec burd ulicznych członków i sympatyków KOD-u, czarnych marszów kobiet, profanujących świątynie. Z niepokojem podnosił, że tego rodzaju akcje nie ominęły Chełma. Miał odwagę publicznie artykułować swoje poglądy. Znał też wartość swoich dokonań. Dlatego miał prawo poczuć ból, gdy - w ramach wprowadzania w naszym środowisku nowej polityki historycznej - nie został włączony do grupki *działaczy* Solidarności, jaką *wytypowały* władze miasta na spotkanie z prezydentem Andrzejem Dudą (na Placu Niepodległości) podczas kampanii prezydenckiej. Uspokajałem wówczas Władka, że Jego zasług nikt nie zdewaluuje, a wpisane w przemijanie poczynania chełmskiego establishmentu politycznego szybko pokryją mroki zapomnienia. W naszej pamięci pozostanie jako człowiek odważny, prawy, odpowiedzialny.

Kolejne zaproszenie do dyskursu

Eugeniusz Wilkowski

Na pytanie, czy ks. Prałata Ryszarda K. Winiarskiego bardziej znam z bezpośrednich kontaktów, czy ze studiów nad Jego słowem pisanym, odpowiadam, że z obu tych relacji. Wiele razy spotykaliśmy się jedynie z intencją dyskutowania, zatrzymywania się nad sprawami ważnymi, poszukiwaniem tych treści, które nas identyfikują, a przede wszystkim wypełniają przestrzeń polskiej tożsamości kulturowej. Owocem tych dysput jest chociażby książka *Dyskurs w przestrzeni wartości* (2021) Przyjęliśmy wówczas, że stawiamy różne pytania na wzór akademicki, bo tylko przy takich założeniach będziemy mogli uchwycić sens podjętych długich rozmów. W latach 2017-2018 w Chełmskiej Bibliotece Publicznej prowadziliśmy Debaty Chełmskie. Żeby przygotować szkice z różnego okresu twórczości Księdza, i – razem z wcześniej powstałymi – wydać w odrębnej pracy zwartej, nad Jego tekstami pochylałem się przez szereg miesięcy. Powstała wówczas książka *Szkice o twórczości ks. Ryszarda K. Winiarskiego* (2021). Wiele razy ks. Prałat wypowiadał się na łamach „Powinności". Pismo to stało się miejscem naszych polemik, ale też jedną z trybun wypowiadania się Księdza. Tylko raz Jego tekst poprzedzony został stanowiskiem re-

dakcji, by zachować odrębność ocen. Za stan naturalny przyjęliśmy, że nasze poglądy mogą się różnić i różnią się. Wpisani zostaliśmy w inne drogi i doświadczenia życiowe, powołania, a zatem i obowiązki. Ksiądz czuje się teologiem, ja za najszlachetniejszą z upraw ducha przyjmuję filozofię. Istniejące różnice między nami nie dotyczą zasadniczych założeń wypracowanych wizji świata i człowieka, wszak wyłaniają się one z chrześcijańskiej antropologii człowieka. Podobnie jest z postrzeganiem polskiej racji stanu, troski o zachowanie tożsamości kulturowej narodu. Obydwaj przyjmujemy, że słowo pisane służy do upominania się o sprawy ważne, w tym trudne, przesądzające o definiowaniu osoby ludzkiej, obowiązywalności ponadczasowych wartości w życiu indywidualnym i wspólnotowym. Mamy podobne spojrzenie na rolę państwa, jego polityki historycznej, bezpieczeństwa socjalnego obywateli, ale też rolę inteligencji. Do dyskusji – o tych problemach - zapraszaliśmy podczas Debat Chełmskich, w wielu przygotowanych szkicach, książkach. Stale podnosimy, że najważniejszy spór naszych czasów, sprowadza się do sporu o wartości. Nie możemy zatem udawać, że go nie ma czy nas nie dotyczy. Podnosimy również, że słowa pisanego nie można sprowadzać do relacyjności, kwestii banalnych, kultury masowej, braku troski o zachowanie tożsamości kulturowej. Zależy nam też na czytelnym wyodrębnieniu nurtu piśmienniczego, znaczonego chrześcijańską filozofią człowieka. W polskim piśmiennictwie – a zatem w naszych społecznościach lokalnych - były i są różne tendencje, dlaczego więc nie ma być tej, który przesądza o naszym kręgu kulturowym?

W tekście ks. Prałata zamieszczonym poniżej zawarte zostały m.in. konstatacje dotyczące stosunku chełmskiej inteligencji do „Powinności". Opinię Księdza przyjąć należy za realną, znaczoną wieloletnim doświadczeniem. Przy zatrzymywaniu się nad naszym periodykiem należy jednak pamiętać o dwóch zasadniczych jego rysach. Po pierwsze, pismo nie jest redagowane z myślą o docieraniu do każdego czytelnika, a pełniej odczytującego kategorię odpowiedzialności. Nie znaczy to, że zamykamy się przed kimkolwiek, wprost przeciwnie, wobec wszystkich pozostajemy otwarci. Po wtóre, nie ukrywamy swojego systemu aksjologicznego zarówno w odniesieniu do wartości uniwersalnych, jak i narodowych. Polskość nie jest dla nas ciężarem, my się o nią stale upominamy. Obca jest nam megalomania, ale też odcinamy się od kompleksów, bojaźni przed wysiłkiem intelektualnym. Wydaje się, że tej zasadzie pozostajemy wierni w każdej ze sfer, które stają się przedmiotem naszych poszukiwań. Nie boimy się podejmować rzucane rękawice, ale i sami je rzucamy. Mamy świadomość, że nasza czytelność intencji nie przez wszystkich jest zrozumiała. Tego też nie oczekujemy. Jesteśmy cierpliwi i ciągle zapraszamy do dyskusji, bo jedynie ten rodzaj relacji przyjmujemy za słuszny instrument dochodzenia do spraw ważnych przyjmowanych za tkankę życia wspólnotowego. Znamy swoją wartość i opinie o tym, co wpisujemy w prowadzony projekt. Nie jest jednak tak, że ukazuje się kolejny numer i wokół niego jest zupełna cisza. Zdecydowanie nie. Oceny o periodyku pojawiają się po wydaniu każdego numeru. Niestety, najczęściej sprowadzają się one do przekazu - niejednokrotnie emocjonalnego - ustnego, telefonicznego, drogą mailową. Pojawiały się na tyle znaczące, że determinowały rozszerzenie odpowiedzi w postaci publikacji zwartej. Przykładem może być praca *Znaki Wernyhory. Odczytywanie kwestii ukraińskiej.* Zbyt mało jest tekstów polemicznych podpisanych nazwiskiem. W nawias weźmy reakcje miejscowego establishmentu politycznego, bo on wysiłku ducha nie postrzega w kategoriach cnoty. Pozostaje inteligencja z historycznie przypisywaną jej rolą opiniotwórczą, zakładaną troską o substancję kulturową. Każdy okres historyczny rodzi określone zagrożenia. Nie możemy nie dostrzegać tych, które pojawiają się dzisiaj.

Odczytujemy, że tego rodzaju przesłanki legły u podstaw tekstu ks. Prałata *Inteligencja małych ojczyzn.* Od lat jest On znany z radykalizmu swoich wypowiedzi. Ten charakter dyskusji Piszącego z otoczeniem nie dziwi redakcji „Powinności". Czy szkic *Po co jest się artystą*, zamieszczony w lutowym numerze naszego pisma (z tego roku), nie należy do takich? Przypomnijmy wybrane wcześniejsze: *Lenistwo intelektualne a patriotyzm myśli* [„Powinność", nr 2(38), *Trudna tożsamość historyczna* [tamże, nr 2(50), *Barbarzyńcy u bram* [tamże, nr 1(61). Ks. Prałat stawia pytanie, dlaczego inteligencja chełmska *nie może zdobyć się na polemikę* z redaktorem odpowiedzialnym „Powinności". *Brakuje jej odwagi* – zastanawia się - *pomysłów albo argumentów. A może wszystkiego po trochu*. I dodaje, że tutejsza inteligencja *próbuje przeczekać i przemilczeć jedno z najwartościowszych pism poświęconych budowaniu świadomości etycznej i narodowej*. W kontekście powyższego i my postawmy pytanie. Dlaczego inteligencja - nie tylko Chełma, ale i Lublina, Puław, innych ośrodków - nie zdobywa się na polemikę z ks. R. Winiarskim? Owszem znamy osoby, które wszem i wobec głoszą tezę, że *Ksiądz Ryszard Winiarski jest wielki*. Gdy pytamy o treści, które przesądzają o Jego wielkości,

wówczas nie są już w stanie przedłożyć niezbędnej argumentacji. A szkoda. Za słowo napisane ponosi się odpowiedzialność, a nas – Polaków – od wielu pokoleń wyzuwa się z poczucia tej powinności. I dzisiejszy czas, znaczony piętnem prywaty, racji partyjnych, lenistwem ducha wybitnie nie sprzyja przywracaniu jej zarówno w życiu indywidualnym, jak i zbiorowym. Niezależnie od tego powtórzmy za Wincentym Polem: *musimy siać, choć grunta nasze marne…*

Inteligencja małych ojczyzn

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Pojęcie małej ojczyzny jest zastępowane kategorią społeczności lokalnej lub po prostu „powiatem". Chodzi wówczas nie o jednostkę administracyjną, ale w sensie metaforycznym jako określenie ludzi zamieszkujących małe środowiska, większe od wsi, ale niebędące metropolią. Problemem tych środowisk jest to, że przeważnie są zamknięte jak akwaria, w których woda ma wszelkie parametry wody, ale nie nadaje się do picia. Akwaria to miniaturki mórz i oceanów. Dają mizerne pojęcie o bogactwie form i pięknie największych morskich głębin. Powiat w tym sensie jest zamknięty bardziej z wyboru niż przez narzucone ograniczenia.

Mieszkańcy takich społeczności, należący do biedniejszej i gorzej wykształconej warstwy społecznej, przez mieszczan wielkomiejskich bywają pogardliwie nazywani: gminem, zaściankiem, wiochą, dziurą, prowincją, Polską powiatową itp. Co więcej, nawet sami mieszkańcy powiatu mówią tak o sobie, bez uznania i szacunku, ujawniając swoje skrywane kompleksy. Pewnym potwierdzeniem mogą być opinie tych, którzy dobrze życzą Polakowi, niezależnie od tego, gdzie mieszka i jak żyje.

W debacie „Sąd nad Polakiem", jaka się odbyła 28 listopada 2001 r. w Teatrze Małym, został powołany umowny Trybunał, który miał osądzić współczesnego Polaka. Przewodniczącym został prof. Andrzej Zoll, oskarżał o. Jan Andrzej Kłoczowski OP z aplikantem Januszem A. Majcherkiem, a niewdzięcznej roli obrony oskarżonego podjął się mecenas Krzysztof Piesiewicz w towarzystwie aplikanta Wojciecha Bergiera. Wystąpili liczni świadkowie zarówno oskarżenia, jak i obrony, a „Tygodnik Powszechny" wydrukował pełny zapis tej niecodziennej rozprawy.

Oskarżenie rozpoczął o. Jan A. Kłoczowski OP: „Ustalmy najpierw tożsamość oskarżonego. Jest to osobnik w wieku średnim. Zamieszkuje przeważnie w mieście, ale 38 procent jego osoby osiedliło się na wsi. Żyje najczęściej z pracy najemnej. Jego średni zarobek to 2100 złotych miesięcznie – brutto oczywiście. Z tego 1/3 wydaje na żywność, coraz więcej na mieszkanie – dziś ok. 18 procent, 6 procent na rekreację i kulturę, a 3,5 procent na alkohol i tytoń. Raz na dwa i pół roku chodzi do kina, raz na dwa lata do muzeum, raz na cztery lata do teatru. Raz na 10 lat udaje się do galerii sztuki. Kupuje jedną książkę rocznie. Posiada wykształcenie niepełne średnie. Oskarżony pozostaje na wolności.

Jacek Malczewski, Niewola

[…] Podstawową przesłanką do oskarżenia są słowa wielkiego narodowego poety Cypriana Kamila Norwida, który powiada, iż <Polak jest wielki, ale człowiek w Polaku jest mały. Mały człowiek w wielkim Polaku: czyżby oznaczało to, że jego polskość, którą tak się chlubi, jest tylko zbyt obszernym, ponad miarę uszytym garniturem? […] Jakie można by więc sformułować - idąc tym tropem - konkretne zarzuty wobec współczesnego Polaka? Niewątpliwie Polak pozostał niedojrzały mimo wszystkich ostatnich

doświadczeń historycznych. Wciąż przedkłada bezpieczeństwo socjalne nad wolność. […] Jak powiedział pewien znakomity pisarz i kapłan: <Polakowi udzielono nieszczęsnego daru wolności>. Jak to możliwe, by ów wielki dar czynił go nieszczęśliwym? […] Polak chętnie przedstawia się jako niewinna ofiara historii i spisku ciemnych sił. Nie podjął uczciwego rachunku sumienia, dlatego też wciąż ogarnia go nostalgia za tym, co minęło. Lubi, gdy spotykają go klęski i niepowodzenia, ma bowiem wtedy powody do narzekań i samousprawiedliwień. Jest tak smutny, że nawet kolędy śpiewa na melodię *Gorzkich żalów*. Jednocześnie wierzy, że cała jego historia była i czysta, i nieskalana. Dlatego chętnie nią manipuluje, kreując się na kozła ofiarnego".

Wyobraźmy sobie, że tę wypowiedź czyta mieszkaniec należący do „gminu". Czy zrozumie, że jest to opinia o nim? Czy zgodzi się z tym aktem oskarżenia lub, jak kto woli, z diagnozą? Czy uzna ją za prawdę? Czy dostrzeże w sobie oczywiste braki i problemy? Czy podejmie jakieś decyzje, które mogłyby zmienić jego kondycję duchową i intelektualną, i czy znajdzie wśród chełmskich, puławskich lub hrubieszowskich elit inteligencję gotową mu w tym pomóc? Na łamach „Powinności" problem ten postawiono jeszcze radykalniej: Czy w Chełmie, Puławach albo Hrubieszowie jest inteligencja? A jeśli tak, to jakie ślady zostawia w tkance społecznej? Jak zarządza dobrem wspólnym? Czy jej głos jest wyraźny, czytelny, jednoznaczny, opiniotwórczy, a w konsekwencji, czy cokolwiek znaczy? Czy miejscowa inteligencja tworzy środowisko wzrostu intelektualnego, swoisty intelektualny *humus*, który powodowałby wzrost lepiej wykształconych, niekarmiących się kompleksami?

Czy nie jest tak, że inteligencja daje sobie narzucić nie tylko język narracji, ale, co gorsza, temat? Czy inteligencja ma siłę bronić siebie, i nie tylko siebie, przed pokusą konsumpcjonizmu, hedonizmu, kultu przeciętności, przed kolejnymi wydmuszkami i złotymi cielcami?

Jak to możliwe, że inteligencja bierze udział w inteligentnym okradaniu kraju, budowaniu układów, które bronią interesów wąskich grup społeczeństwa?

Śmiem twierdzić, że nader często inteligencja pozwala się marginalizować lub wręcz abdykuje przed wyrażaniem opinii. Ulega zatem poprawności politycznej lub ideologicznej narzucanej przez lokalnych samorządowców i posłów, którzy w nagrodę za specyficznie pojmowaną lojalność i zmowę milczenia, przywożą pieniądze podatników na jakąś lokalną inwestycję, która i tak powinna powstać, jeśli powiat wypełnia ciążące na nim zadania. Jakże często podjęcie takich inwestycji pozostaje jedynie w sferze obietnic.

W Chełmie ciągle nie powstała obwodnica, mimo że droga S12 prowadzi do jednego z największych przejść granicznych na wschodniej granicy kraju i Unii Europejskiej. Dla Chełma i regionu ta inwestycja mogłaby mieć strategiczne znaczenie, gdyby doszła do skutku. Tymczasem miasto się zwija i wymiera. Młodzi uciekają, ponieważ wiedzą, że w innych miastach jest potencjał i dynamizm, podczas gdy w chełmskim zaścianku usłużne kolesiostwo jedynie konserwuje istniejący układ. Szkolnictwo najczęściej traktowane jest przez włodarzy nie jako inwestycja w potencjał intelektualny pokoleń, które nadchodzą, ale jako ciężar, od którego nie można się uwolnić, by nie być posądzonym o zaniedbywanie zadań własnych samorządu.

Zastanówmy się, jakie ideały przyświecają Polakom, zwłaszcza młodym? Na czym ma się opierać etos kolejnych pokoleń? Czy nie dokonuje się swoiste zgorszenie, które nie dotyczy wyłącznie kwestii duchowych, ale także intelektualnych? W książce *Portret młodego pokolenia* prof. Krystyna Szafraniec podkreśla: „Młodzi Polacy są konsumpcyjnie i statusowo zorientowani. Jakkolwiek w rankingach ważności wykształcenie, praca, kariera są najwyżej lokowane, to są one traktowane jako środki do innego, bardziej nęcącego celu - pieniędzy, gwarantujących odpowiedni standard życia. <Życie na odpowiednim poziomie>, jak mówi młodzież, zazwyczaj pełne przygód i wrażeń, ma dostarczać przyjemności. Równie ważne - choć zazwyczaj w odrębnych grupach młodzieży - są społeczny prestiż i uznanie". Nie chodzi więc o to, by stać się twórczą siłą, tylko o to, by zapewnić sobie fajne, pełne doznań życie. Jest to niezwykle utylitarne podejście do wykształcenia, otrzymanych od Boga talentów i rzeczywistych potrzeb narodu!

Pokolenie rodziców i dziadków, koncentrując się na sobie, swoich ambicjach i konsumpcji, daje czytelny dowód, że nie myśli z prawdziwą troską o pokoleniu dzieci i wnuków, pozwalając, żeby narastały inercja i dług publiczny, który trzeba będzie spłacić. Jedni chcą jak najwcześniej pójść na emeryturę, inni wprost przeciwnie okupują stanowiska, by jak najdłużej czerpać profity. Pokolenie rodziców i dziadków nader często deleguje do samorządu i na kluczowe stanowiska ludzi przeciętnych, niemających żadnej wizji, przypadkowych, pełnych kompleksów lub z nadania czysto partyjnego. Ciągle podkreślam, że grzechem polityków jest upolitycznienie (niestety narastające!) jednej z największych,

wręcz kluczowych zdobyczy przemian ustrojowych, jakim bez wątpienia jest samorząd.

Wyborcy co najwyżej ponarzekają sobie przy grillu lub zaprotestują absencją wyborczą. Nie słyszę, żeby powstawały jakieś gremia opiniotwórcze, grupy zdrowego, obywatelskiego nacisku, które co do swej istoty nie byłyby wyłącznie anty-PiS-em. Ruch czarnych marszów i KODziarzy nie wniósł żadnej nowej jakości do debaty publicznej, a jedynie ją zbrutalizował, zasiewając kolejne niepokoje i podziały. Wzajemna niechęć tylko się pogłębia lub przeradza w zmęczenie i obojętność. Swoje zrobiła także pandemia, a teraz wojna w sąsiednim kraju.

Jacek Malczewski, Zatruta studnia

Procesy te nie omijają i Chełma. W nim narracja kulturowa prawie wyłącznie jest proukraińska, prożydowska [są to także bezpośrednie doświadczenia Autora – red.], libertyńska lub ciągle postkomunistyczna. Jednym z reliktów i przykładów może być Nagroda im. Kazimierza Andrzeja Jaworskiego i brak ustanowienia nagrody ukazującej stałe, uniwersalne treści. To, co polskie i katolickie jest wstydliwie chowane pod przysłowiowym korcem, a powinno być na świeczniku, bo tego wymagają polska racja stanu i Ewangelia. Wszystkie trudne i niewygodne tematy są przemilczane z powodu pandemii, kryzysu ekonomicznego, a teraz wojny na Ukrainie. Pomoc niesiona ofierze wojny, jaką bez wątpienia stała się Ukraina, nie może zmienić trudnej prawdy historycznej o bolesnych relacjach między Polakami a Ukraińcami. Problem ukraińskiego nacjonalizmu nie przestał być problemem i nie wyparował. Przyczajony czeka na lepsze dla siebie czasy. Integralność terytorialna Ukrainy leży też w naszym interesie, ale musimy pamiętać, że ten wielki kraj ma kilka twarzy, podobnie jak Polska, Niemcy czy Francja. Ukraina zachodnia, bliższa nam kulturowo i mentalnie, niestety zdradza głębokie sympatie nacjonalistyczne. Ukraina wschodnia grawituje w kierunku Rosji i ostatecznie pogodziłaby się z tym, że Putin chce uczynić z niej część wielkiej Rusi z błogosławieństwem patriarchy Cyryla, zakładnika Moskwy. Czy nie potrzebujemy szczerego, merytorycznego dialogu o wspólnej historii i jutrze?

Zadziwia mnie też wręcz organiczna niechęć całych środowisk do chełmskiego pisma „Powinność", konsekwentnie upominającego się o ponadczasowe wartości, polską rację stanu. Pół biedy, gdyby to była niechęć jedynie do redaktora prowadzącego i jego poglądów wypowiadanych wprost, bez osłonek i bez znieczulenia. Wtedy można by się spierać choćby o język i styl. Ale problem jest dużo głębszy. Chełmska inteligencja, nie chcąc, nie mogąc lub bojąc się, woli unikać otwartego dyskursu z red. Wilkowskim. Nie może zdobyć się na polemikę. Brakuje jej odwagi, pomysłów albo argumentów. A może wszystkiego po trochu. Inteligencja chełmska próbuje przeczekać i przemilczeć jedno z najwartościowszych pism poświęconych budowaniu świadomości etycznej i narodowej. Pismo, które jest niezależne, i już choćby z tego powodu powinno być cenione i wspierane, spotyka się z jawną marginalizacją. Jako strategię inteligencja chełmska wybrała nabieranie wody w usta. Tyle rzeczy i zdarzeń nieporównanie mniej ważnych doczekało się reakcji, a „Powinność" jakby nie istniała.

Chełm próbuje na nowo określić swój mit założycielski, koniecznie powiązany z osobą Daniela (Daniła), choć źródła wyraźnie wskazują, że miasto powstało na długo przed panowaniem Daniłowym. Przymilanie się do Ukraińców nie służy budowaniu tożsamości kulturowej miasta, raczej objawia słabość samorządu, brak rozeznania lub też zwykłą naiwność, że można cudze przyodziewać płaszczem własnej krzywdy. Nie chodzi o podniecanie sporów czy resentymentów, ale o to, że samorząd wyłoniony głosami lokalnej społeczności, powinien zabiegać, przede wszystkim i nade wszystko, o bezpieczeństwo i dobrostan małej ojczyzny - Ziemi Chełmskiej. Słabość, która wynika z niewiedzy to jedno, ale słabość będąca owocem małoduszności lub tchórzostwa to coś nieporównanie gorszego. Inteligencjo, przebudź się, bo się okaże, że jesteś częścią miasta, które zmieni się za twoim przyzwoleniem, a którego nie będziesz w stanie poznać. Stanie się miastem czyimś, tylko nie twoim!

Sekularyzm

Wbrew swoim obietnicom,
że świat uczyni racjonalnym,
zatopił realia w mętnej wodzie
nowych zabobonów,
guseł i dogmatów.

Obiecał wyzwolić człowieka
od krępującej Boga obecności,
ale zrobił więcej,
uwolnił go od Boga i od wolności.

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

W zgodzie z Dekalogiem
Wierny w przyjaźni i miłości
u kogo Dekalog w sercu gości.

Szczere wyznanie
Każdy patriota to powie,
narodowej jedności boją się
nasi odwieczni wrogowie.

Bezkarne podrzynanie gardeł
- Sądy ujawniają duże luki,
bo nie mogą cenzurować „Sztuki".

- Wolność artystyczna ma swoje granice,
o czym zapominają sądowe mózgownice.

Prostytucja
Choć wielu z jedną profesją się kojarzy,
nie jest obca w świecie urzędników,
polityków i pisarzy.

Lewacka prawda
Gdy fakty i prawda
im nie pasują,
to je relatywizują.

Herkules poszukiwany
Unia się uprasza,
o oczyszczenie jej na podobieństwo
stajni Augiasza.

Zatrzymajmy targowiczan
Wyciągnijmy z szafy
obowiązujące paragrafy
i zastosujmy je przeciw zdrajcom
niebawem
gdyż martwe prawo
nie jest prawem.

Minister Zdrowia
Dla niego nowa zaczyna się era,
z tytułem Zdrowia Wizjonera.

Potrzeba pokory
Nie ufajmy zbytnio swojej mocy,
Bóg wie kiedy potrzebujemy pomocy.

Droga do sukcesu
Kwalifikacje zbyteczne,
gdy polityk trafi
w „zamówienie społeczne".

Niespełnione
Są drzewa, które okazji nie miały
i całej melodii nie wyszumiały.

„Pandemia" nienawiści
Jej odmiana koronawirusowa
dwa lata trwała,
dziś „pandemia" nienawiści
ją zdominowała.

Sofista
Swoje umiejętności wykorzysta dosadnie,
by przekonać skazanego na gilotynę,
że mu włos z głowy nie spadnie.

Kłamcy
W atrakcyjność prawdy zwątpili,
dlatego kłamstwem ją zastąpili.

„Ambarasada"
Placówka dyplomatyczna,
która działa jak nie wypada.

Politycy
Swoje plany osobiste
utożsamiają z celami ludzkości,
często bez wzajemności.

W życiu
Za niedoścignionym gonimy
i całe życie temu poświęcimy.

Kłamstwo
Kto prawdę kłamstwem poprawia,
szacunku się pozbawia.

Świat
Z chaosu się narodził,
do dziś się z niego nie wyswobodził.

Dążenie
Kto do celu dąży,
gdy go osiągnie, niech o innym pomyśli,
inaczej w stagnacji się pogrąży.

Przeznaczenie człowieka
Bycie człowiekiem to jedyne oczekiwanie
i nasze życiowe powołanie.

Jan Fiedurek

Stacja wiersz

Chciałem go za wszelką cenę wygłaskać
a z niego jak na przekór co rusz wychodziły
kolce. Był niepokorny i nie do zniesienia
Od czasu do czasu wyfruwały z niego motyle
i pszczoły. Były urocze wschody, gorące
południa
i chłodne wieczory. Budził mnie zawsze
o trzeciej
nad ranem cały oblany zimnym potem prosząc
o przecinek lub kropkę. Nie dawał mi żadnych
szans.
Zawsze był o krok przed z szelmowsko przy-
mrużonym
okiem. Nie sposób nauczyć się go na pamięć…

Jan Henryk Cichosz

W poszukiwaniu tych treści, które E. Wilkowskiego konstytuują i wpisują w ciąg pokoleń

Zbigniew Waldemar Okoń

W wydanej w 2008 roku książce *O wymiar Solidarności: artykuły informacje dokumenty* prof. Eugeniusz Wilkowski wyznał: „Solidarność po dzień dzisiejszy jest dla mnie przede wszystkim przepiękną ideą, która – w wymiarze narodowym – doprowadziła do wybicia się Polski na niepodległość, a bytowo-antropologicznym rozwija pojęcie kultury postrzeganej zwłaszcza od strony podmiotowej, przywraca teistyczny porządek świata. Związany z nią jestem emocjonalnie i aksjologicznie. Dzięki niej zrozumiałem filozofię narodową. Moje jednostkowe doświadczenia zaczęły zlewać się z okresem próby całego narodu. Prawdą jest, że zażądała ode mnie jednoznacznego opowiedzenia się po swojej stronie. Musiała zatem wyzwalać wyjątkowe uczucia. W imię wierności jej przez rok (dosłownie bez kilku dni) znosiłem trudy internowania, a następnie przez osiem miesięcy aresztowania. Cela więzienna Konrada z III części *Dziadów* stawała się moją celą. Z autopsji poznałem zimno żelaza przekutego w kajdanki, a w formie represji powięziennych usunięcia z pracy i pozbawienia prawa wykonywania zawodu. Bez tych rozdziałów mojego życia nie mógłbym zrozumieć rdzenia literatury romantycznej (…) Zebrane teksty są dokumentami świadczącymi o mojej postawie, ale także zapisem epoki, rysem mojego pokolenia. Odnoszą się one do spraw ogólnonarodowych, acz wpisane zostały w dzieje mojej małej ojczyzny – ziemi chełmskiej i zamojskiej. Potraktujmy je jako cząstkę dziejów najnowszych naszej ojczyzny, wszak z tych cegiełek zostały zbudowane nowe struktury.

Dzisiaj cieszymy się niepodległym bytem państwowym, możemy spokojnie budować społeczeństwo obywatelskie, rozwijać gospodarkę wolnorynkową. Solidarność przeobraziła znaczną część kontynentu, w wyniku czego Polska znalazła się w zupełnie innych strukturach międzynarodowych". (E. Wilkowski, *O wymiar Solidarności...* Chełm 2008, s.12,13, 14).

Spośród kilkudziesięciu książek naukowych, tomów źródłowych oraz kilkuset artykułów naukowych i publicystycznych poświęconych Solidarności, opracowanych w latach w latach 1980-2022 przez prof. E. Wilkowskiego powyższy cytat przytaczam nie bez powodu.

Jacek Malczewski, Polonia

Prof. E. Wilkowski od początków powstania Solidarności uczestniczył w jej działalności, realizował jej postulaty i ideały, i tym postulatom i ideałom, uznanym za dziedzictwo światowe, pozostał wierny. W jego książkach i publikacjach, w referatach, wystąpieniach i konferencjach naukowych w Polsce i zagranicą, ukazywany jest prymat wartości, w tym patriotycznych, dokumentowany obraz zniewolonego życia politycznego, społeczno-kulturalnego, moralnego i religijnego w Polsce przed 1989 rokiem. Często wypowiada się – i to bez ogródek - o aktualnej sytuacji w kraju.

Publikacje prof. E. Wilkowskiego wywoływały i wciąż wywołują głębokie refleksje patriotyczne, odwołują się do praworządności, sprawiedliwości, praw człowieka, polskiej historii, tożsamości i świadomości narodowej. Pozostaną zapisami jego postawy, miejsca w procesie dziejowym, w wymiarze spraw ogólnonarodowych, „acz wpisane zostały w dzieje mojej małej ojczyzny".

Życie i twórczość prof. E. Wilkowskiego nierozdzielnie związane są z Polską, Kościołem i Solidarnością. Są – na co autor wskazał w motcie do książki *Między pokorą a buntem Refleksje autobiograficzne* cz. I (Chełm 2020) – poszukiwaniem „tych treści, które mnie konstytuują i wpisują w ciągłość pokoleń". Te obszary są częścią jego życia. Znaczył je głębią, siłą i mocą wiary w Boga, umiłowaniem Polski, walką o jej wolność i niepodległość, dostrzegając nierozerwalny związek katolicyzmu z polskością, zawierzeniem Matce Bożej oraz niezłomnym przekonaniem o spełnianej dziejowej misji Solidarności wobec małej ojczyzny i dziejów Polski.

„Cela więzienna Konrada z III części *Dziadów*", „represje powięzienne i usunięcie z pracy i pozbawienie prawa wykonywania zawodu", „zrozumienie rdzenia literatury romantycznej", ideały wolności i sprzeciw wobec zastanej rzeczywistości politycznej i społecznej tamtego okresu, konieczność pozbycia się struktur zniewalających Ojczyznę, zbudowanie Polski wolnej, praworządnej, sprawiedliwej i niepodległej – dla prof. E. Wilkowskiego stały się epopeją narodową, „wyzwaniem epoki", „rysem" jego pokolenia.

„Powiązanie katolicyzmu ze sprawą narodową", „przestrzeń działania", „niezmienna pamięć", „znaki czasu", „historyczne wyzwania", „Kościół jako głosiciel nauki Chrystusa, ponadczasowego ładu", ale także „jako depozytariusz dążeń społecznych, wolnościowych, obywatelskich, narodowych", „znaki Wernyhory w odczytywaniu kwestii ukraińskich", dążenie do pojednania Polaków i Ukraińców, „spuścizna Kresów, których twórcy współtworzyli polską tożsamość kulturową", „dziedzictwo łacińskie i polskie Niedźwiedziego Grodu" – to tylko przykładowe problemy (motywy), które mocnymi akcentami treści oraz humanistycznym, ponadczasowym przesłaniem wpisują się w jego twórczość naukową i publicystyczną. Nakreśliły one jego pracę zawodową, polityczną i społeczno-kulturalną, wiarę w sens zaangażowania się w ruch Solidarności. Czytelnie znaczą ideały jego życia, otwartość na sprawy polskie, z całym bogactwem myśli, mądrości, sensu życia.

Tematyka narodowa występuje we wszystkich książkach i publikacjach prof. E. Wilkowskiego. Bardzo dobitnie wyakcentowana została też m. in. w artykułach drukowanych od 2011 roku w „Powinności". W wydanej w 2020 roku książce-wyznaniu pt. *Między pokorą a buntem Refleksje autobiograficzne* cz. I wyznał: „Przyszły lata pracy na rzecz wolnego kraju. Nie przyjmowałem postawy uniku. Za ważny rodzaj wyzwania przyjąłem potrzebę zapisywania swoich i cudzych myśli, czynów, wyborów czy właśnie braku myśli i czynów, czyli bierno-

ści i bezradności. Podstawowym obszarem mojej aktywności pozostała kultura, więcej, spór o wychowanie do jej odbioru, dlatego tak często w moich rozważaniach pojawiają się kategorie: tożsamość kulturowa czy świadomość historyczna, prowadząca wprost do świadomości narodowej. Nigdy nie skrywałem, że opowiadam się za obecnością, respektowaniem wartości w rozumieniu realnie istniejących bytów, stałych, niezmiennych, a zatem ponadczasowych. Wielkie znaczenie przywiązuję do refleksji o wartościach jako rzeczywistych wyznacznikach naszej kondycji duchowej. Tak, zdecydowanie opowiadam się za cywilizacją łacińską, częścią której pozostaje kultura polska. Nigdy nie przypisywałem sobie monopolu na patriotyzm, nigdy nie traktowałem go jako zbioru treści zamkniętych. W swoich poszukiwaniach opowiadałem się – i tak pozostaje – za patriotyzmem otwartym, znaczonym czynem, a nie deklaracjami, patosem, brakiem rozumienia podstawowych kategorii kulturotwórczych czy narodowotwórczych (…). Nie przypisuję sobie żadnego monopolu na racje" (s. 13-14).

Artur Grottger, Pożoga

Mam nadzieję, że Czytelnicy nie wezmą mi za złe, że nie omawiam (recenzuję) chociażby jednego z wyżej wymienionych – przykładowych – problemów. Każdy z nich jest szerokim, dokumentalnym obrazem polskiej rzeczywistości, której prof. E. Wilkowski był uczestnikiem, a którą opisał, przedstawiając charakterystyczne cechy, zjawiska, procesy i przemiany, jakie w niej zachodziły i ją kształtowały. Wymagałoby to, mówiąc najkrócej, opracowania, którego najskromniejsza nawet treść nie zmieściłaby się w – wyznaczonych mi – ramach tego artykułu.

Życie i twórczość prof. E. Wilkowskiego omawiało i recenzowało wielu naukowców, historyków i badaczy historii Polski w kraju i zagranicą, m. in. na Ukrainie. Jego biogram: „polski polityk, urzędnik samorządowy, nauczyciel akademicki, działacz opozycji w okresie PRL, senator I i II kadencji", został zamieszczony w *Encyklopedii Solidarności*, Wikipedii, a jego nazwisko, w różnych kontekstach, regionalnych i ogólnopolskich, w wersji drukowanej i elektronicznej, pojawia się w wielu opracowaniach.

Zakończeniem tego artykułu niech więc będzie wypowiedź prof. Janusza Wrony (UMCS), który we *Wstępie* do książki E. Wilkowskiego *O wymiar Solidarności…*, stwierdził: „Z ogromnym uznaniem przyjąłem pionierską inicjatywę dr. Eugeniusza Wilkowskiego (…), by zebrać własne rozproszone materiały, informacje i dokumenty Związku, które tworzył [w l. 80. ubiegłego wieku – red.] (…). Oto przedmiotowa praca staje się unikatowym w skali kraju źródłem – ukazującym na przestrzeni ostatniej dekady państwa komunistycznego – sposób myślenia, oceniania i prognozowania rozwoju ówczesnej rzeczywistości przez młodego polskiego inteligenta (nauczyciela), a zarazem ważnego lokalnego lidera ruchu związkowego Solidarności, która walczyła o podmiotowość i niezależność społeczeństwa – narodu – państwa. Odnotowujemy teksty budujące nową przestrzeń postaw obywatelskich, odpowiedzialności za Polskę, region i tzw. małą ojczyznę. Publicystyka E. Wilkowskiego stara się rewindykować autentyczne tradycje narodowe i przywracać prawdę o przeszłości, zwłaszcza tej najmłodszej". (J. Wrona, *Wstęp*, [w:] E. Wilkowski, *O wymiar Solidarności…*, s. 5-8).

Dorzućmy jeszcze jeden rys jego zmysłu państwowotwórczego. Często podnosi, że imperatywem jest utrzymanie unitarnego charakteru państwa, przy równoczesnym upodmiotowieniu małych ojczyzn.

Okładka:
str. 1 – 1. Kapliczka w lesie żułowskim. Miejsce modlitwy ks. S. Wyszyńskiego z okresu jego pobytu w klasztorze w Żułowie (od września 1941 do czerwca 1942).
str. 2 – Ołtarz główny w katedrze wawelskiej. Źródło: Wikipedia.
str. 3 – Krzyż na Kopcu Unii Horodelskiej, fot. ks. H. Krukowski.
str. 4 – Kopiec Niepodległości na Świętej Górze Chełmskiej.